



4 czerwca 2025

NR 129 (18220)

Sport



O finał z liderką

Z DRUGIEJ STRONY

Paweł
Czado

Dobry impuls

Redakcję „Sportu” stać na nieszablone pomysły, którymi – jako jej członek – jestem zachwycony! Otóż wprowadziliśmy się do hotelu „Monopol” i zrobiliśmy tam... studio telewizyjne. A skoro mieliśmy reprezentantów na wyciągnięcie ręki – grzechem byłoby tego nie wykorzystać. Bo nasz „Sport” nie tylko warto czytać, ale i w aplikacji – oglądać. Michał Zichlarz zrobił fajny wywiad z Kamilem Grosickim, dla którego zbliżające się spotkanie z Mołdawią będzie ostatnim w reprezentacyjnej karierze. „Grosik” sympatycznie i z klasą godził się z rzeczywistością. Ja miałem okazję porozmawiać z Michałem Probiezmem i sprawiłem, że podczas rozmowy selekcjoner się uśmiechnął: przypominał anegdotę z końca lat 70., kiedy jeden z piłkarzy żalił się, że nie łąpał się do reprezentacji, bo ówczesny selekcjoner w krótkich przekazach telewizyjnych widział, że gra z numerem bodaj 14, a więc jest rezerwowym. A skoro jest rezerwowym, to jest w słabej formie... Dziś sztab selekcjonerski doskonale wie, co się dzieje zarówno pod nosem, jak i 2632 km od Katowic. Tam bowiem gra jeden z czterech powołanych bramkarzy – Mateusz Kochalski, na co dzień zawodnik azerskiego Karabachu Ağdam. Sztab Probiezma w obecnych czasach nie musi się przecież opierać na zaśnierzonych filmikach ledwo widocznych w czarno-białym telewizorze marki „Ametyst”... Wie dziś wszystko od razu, wie też, czy warto kogoś powołać, czy może jednak nie. Selekcjoner mówi zajmująco, przyznał, że dla niego najważniejszy jest eliminacyjny mecz z Finlandią, ale przetarcie z Mołdawią na Stadionie Śląskim jako tagol, synek z Lagiewnik, traktuje śmiertelnie poważnie.

Rozmowy z jego piłkarzami też były zajmujące. Jakub Kamiński, skrzydłowy Wolfsburga, grzeje motory i już nie może się doczekać meczów reprezentacji. W marcu miał uraz, ale sezon zakończył z 25 meczami na poziomie Bundesligi, więc nie może narzekać. Nie wiadomo jednak, czy w Niemczech zostanie, różne opcje wchodzi w grę, ale tym na razie wychowanek Szombierka, klubu, z którym cały czas utrzymuje serdeczny kontakt, nie zaprzęga tym sobie głowy. Czas na reprezentację!

Bramkarz Bartosz Mrozek z Lecha Poznań przeżywa wyjątkowy okres w życiu. Wyobraźcie sobie tę kumulację: synek z Górnego Śląska przed chwilą zdobył mistrzostwo Polski, został uznany za najlepszego bramkarza ekstraklasy i powołany do reprezentacji Polski, a do tego w zeszłym miesiącu się... ożenił. Ciekawe, że w tej ostatniej historii pojawia się wątek... futbolowy. Ba, jest kluczowy! Bartek zaimponował w związku z tym niezwykle zbiegiem okoliczności cechą, która wydaje się – nie tylko na bramce, ale i w ogóle w życiu – wyjątkowo pożądana: spokój. Bramkarz nie denerwuje się sprawami, na które nie ma wpływu.

Porozmawiałem też z... księdzem dr. hab. Jerzym Kostorzem, rzecznikiem etyki Polskiego Związku Piłki Nożnej. To profesor Uniwersytetu Opolskiego, kapelan ludzi sportu w województwie opolskim, jednocześnie autor i redaktor kilkunastu publikacji z zakresu wykorzystywania sportu w wychowaniu i ewangelizacji, a także twórca projektów łączących sport i edukację. Spotkanie z księdzem to pretekst do ciekawych dyskusji o życiu, roli wiary u piłkarzy i... o przyszłości. Czasy takie, że moim zdaniem kwestią chwili jest, kiedy w reprezentacji Polski będzie grał muzułmanin. Interesowało mnie w tej sprawie zdanie księdza profesora. Wykazał głęboką ekumeniczną wrażliwość...

Życie bez...
kapitana

W ostatniej dekadzie tylko w 2019 roku Robert Lewandowski zaliczył komplet spotkań w reprezentacji. Jak Biało-czerwoni radzili sobie bez swojego najlepszego piłkarza?

Czy bez „Lewego” Biało-czerwoni potrafią oddychać?

Ma swoje lata i trzeba go szanować – tak o absencji „Lewego” wypowiedział się selekcjoner Michał Probiez. Trener z Bytomia przywołał też przykłady dwóch innych weteranów międzynarodowego futbolu, Portugalczyka Cristiano Ronaldo i Szweda Zlatana Ibrahimovicia. Obaj prędko ze swoich kadr nie zrezygnowali (CR7 nadal w niej występuje), ale raz na jakiś czas pozwalali sobie na jakże istotny dla piłkarza w wieku trzydziestu paru lat element, czyli odpoczynek celem regeneracji. Z Lewandowskim jest tak samo.

Najstarszy w ekipie

Nie ma co się oszukiwać – mecz towarzyski z Mołdawią czy o punkty z Finlandią nie należą do najbardziej elektryzujących. Z napastnikiem Barcelony czy bez niego Polacy będą faworytami i każdy inny wynik niż wygrana będzie ogromną sensacją. To już jednak dywagacje na inny tekst, jak również to, czy kapitanowi reprezentacji wypada, czy nie wypada opuszczać zgrupowanie. Zostawmy to. Fakty są natomiast następujące. Lewandowski to najstarszy piłkarz reprezentacji (pomijając oczywiście „pożegnalnego” Kamila Grosickiego, choć to i tak tylko różnica dwóch miesięcy). Jako jeden z nielicznych gra na najwyższym światowym poziomie niemalże od deski do deski (a nie tylko czasami). W Barcelonie w tym sezonie zaliczył 52 mecze, spędzając na boisku ponad 4000 minut. To bardzo dużo, szczególnie jak na kogoś, kto w sierpniu skończy 37 lat i nadal chce grać na najwyższym poziomie, także w reprezentacji. W ciągu ostatniej

dekady zdarzało się, że Polska musiała radzić sobie bez „Lewego”. Było tak... 22 razy.

Impreza u miliardera

Równo połowa z tych spotkań to gry towarzyskie. W 9 Lewandowskiego zabrakło z przyczyn zdrowotnych, bo pozostałe 13 to przypadki, kiedy selekcjonerzy dawali mu odpocząć. Obecna sytuacja nie jest więc w karierze naszego kapitana nowością. 9 z 13 odpoczynków dotyczyło meczów towarzyskich, jak ten najbliższy z Mołdawią. Natomiast kilka razy ten zawodnik nie grał też w starciach o punkty, jak teraz z Finlandią. Latem 2022 opuścił mecz Ligi Narodów z Holandią, co ówczesny selekcjoner Czesław Michniewicz tłumaczył – podobnie jak teraz Probiez – intensywnością sezonu. Z Oranje było 2:2, a kil-

ka dni później kapitan zagrał już z Belgią (i było 0:1). Najbardziej kontrowersyjny był chyba odpoczynek z końcówki eliminacji mistrzostw świata w Katarze, w listopadzie 2021 roku. Biało-czerwoni zapewnili sobie już udział w barażach, więc selekcjoner Paulo Sousa odpuścił m.in. Lewandowskiemu, który zamiast na spotkaniu był na imprezie u miliardera Rafała Brzozki (szef firmy InPost) oraz kręcił sceny do filmu dokumentalnego Amazona. Czy mecz z Węgrami był o nic? No nie do końca... Wygrana dałaby Polakom rozstawienie w barażach, a więc teoretycznie łatwiejszą ścieżkę do awansu. Tyle że – jak wiemy – wszystko dobrze się skończyło i Orły poleciały do Kataru.

Oprócz tego Lewandowski ze względów wypoczynkowych opuścił zgrupowanie Ligi

Narodów we wrześniu 2020 roku, gdy Polska grała z Holandią oraz Bośnią i Hercegowiną. Trener Jerzy Brzęczek tłumaczył to potrzebą odpoczynku psychicznego i fizycznego, ale takie wyjaśnienie nie spotkało się z dobrym przyjęciem opinii publicznej.

Same grube

Pięć ostatnich absencji Lewandowskiego w meczach kadry było spowodowane kontuzjami. Końcówkę Ligi Narodów (fatalne mecze z Portugalią i Szkocją) stracił przez uraz pleców; w pierwszym meczu na Euro 2024 z Holandią nie wystąpił, ponieważ doznał kontuzji po naciągnięciu mięśnia czworogłowego, a w eliminacjach do tegoż Euro opuścił mecze z Mołdawią i Wyspami Owczymi przez kontuzję kostki. Nawet Lewandowski nie jest niezniszczalny, o czym może świadczyć fakt, że w ostatniej dekadzie tylko w 2019 roku nie opuścił żadnego spotkania.

Jaki więc jest bilans reprezentacji bez kapitana? Wyrównany: 6 wygranych, 7 przegranych i 9 remisów. Jednakże cztery zwycięstwa były w spotkaniach towarzyskich, a tylko dwa o punkty – z Wyspami Owczymi w eliminacjach Euro i z niżej notowanymi Bośnią i Hercegowiną. Porażki? Same grube. Bez Lewandowskiego Polacy spadli z LN (przywołane już Portugalia i Szkocja), przegrali inaugurację Euro z Holandią, przegrali rozstawienie w barażach z Węgrami, przegrali na Wembley, przegrali we wcześniejszej LN z Holandią i tylko raz towarzysko – z Meksykiem. Teraz wypada poprawić ten bilans.

Piotr Tuhacki

MECZE BEZ LEWANDOWSKIEGO

18.11.2024	Szkocja 1:2 Liga Narodów kontuzja pleców
15.11.2024	Portugalia 1:5 Liga Narodów kontuzja pleców
16.06.2024	Holandia 1:2 Euro 2024 rekonwalescencja
15.10.2023	Mołdavia 1:1 el. Euro kontuzja kostki
12.10.2023	Wyspy Owcze 2:0 el. Euro kontuzja kostki
16.11.2022	Chile 1:0 towarzyski odpoczynek
11.06.2022	Holandia 2:2 Liga Narodów odpoczynek
24.03.2022	Szkocja 1:1 towarzyski odpoczynek
15.11.2021	Węgry 1:2 el. MŚ odpoczynek
1.06.2021	Rosja 1:1 towarzyski odpoczynek
31.03.2021	Anglia 1:2 el. MŚ kontuzja więzadła pobocznego
11.11.2020	Ukraina 2:0 towarzyski odpoczynek
7.10.2020	Finlandia 5:1 towarzyski odpoczynek
7.09.2020	Bośnia i Hercegowina 2:1 Liga Narodów odpoczynek
4.09.2020	Holandia 0:1 Liga Narodów odpoczynek
20.11.2018	Portugalia 1:1 Liga Narodów uraz kolana
11.09.2018	Irlandia 1:1 towarzyski odpoczynek
13.11.2017	Meksyk 0:1 towarzyski kontuzja mięśnia dwugłowego
10.11.2017	Urugwaj 0:0 towarzyski kontuzja mięśnia dwugłowego
14.11.2016	Stowenia 1:1 towarzyski odpoczynek
6.06.2016	Litwa 0:0 towarzyski odpoczynek
17.11.2015	Czechy 3:1 towarzyski odpoczynek

Bilans: 22 mecze (6-9-7); kontuzje – 9, odpoczynek – 13.

Setka na Stadionie Śląskim

Jeżeli Piotr Zieliński zagra z Mołdawią, będzie to jego jubileuszowy mecz w reprezentacji Polski.

REPREZENTACJA

Przed Piotrem Zielińskim setny mecz w biało-czerwonych barwach. Przez lata pomocnik urodzony w Ząbkowicach Śląskich był nieodłączną częścią naszej kadry. U wielu selekcjonerów stawiał kolejne kroki na ścieżce kariery. Zmieniał kluby, walczył o najwyższe cele w Serie A, a w reprezentacji występował na wielkich turniejach. Bez wątplenia jest istotną częścią historii polskiej piłki XXI wieku i nie bez powodu zbliża się do trzycyfrowej liczby meczów w reprezentacji. Do tej pory ta sztuka udało się tylko garstce zawodników. Robert Lewandowski rozegrał 158 spotkań w kadrze, Jakub Błaszczykowski 109, Kamil Glik 103, Michał Żewłakow 102, a Grzegorz Lato i Grzegorz Krychowiak po 100. Widać więc, że jest to prestiżowe i wąskie grono, co tylko potwierdza, jak wielkim wyczynem będzie przekroczenie tej magicznej granicy. W tym momencie, chwilę przed setnym spotkaniem zawodnika Interu w reprezentacji, warto przypomnieć ciekawe chwile 31-latką w Biało-czerwonych barwach.

Debiut, 4 czerwca 2013 roku, Polska – Liechtenstein 2:0

15 dni po 19. urodzinach Piotr Zieliński zadebiutował w reprezentacji. Szansę w reprezentacji dostał od Waldemara Fornalika. Wówczas był piłkarzem Udinese, które dopiero raczkowało w Serie A. Pod koniec sezonu rozegrał kilka spotkań i został zauważony przez selekcjonera. Zagrał więc przez całą drugą połowę w meczu towarzyskiego z Liechtensteinem. Zastąpił... Kamila Grosickiego. Historia zatacza więc koło. W piątek Grosicki pożegna się z kibicami reprezentacji, a Zieliński może rozegrać setny mecz.

Mogłoby się wydawać, że starcie z Liechtensteinem było nic nieznaczące, ale... to nieprawda! Starcie to było wyjątkowe, bo żegnano wówczas bramkarza Jerzego Dudka. Po czterech latach przerwy golkeeper powrócił do reprezentacji, żeby po raz 60. i ostatni zaprezentować się przed kibicami. Zakrył tym samym nieco debiut 19-letniego Zielińskiego. Piłkarz Udinese zrobił jednak na trene-



Po raz pierwszy w roli kapitana Piotr Zieliński zagrał z Wyspami Owczymi w 2023 roku.

rze tak duże wrażenie, że trzy dni później wystąpił także w meczu eliminacji mistrzostw świata z Mołdawią, znów w drugiej połowie. Co więcej, grał także w kolejnych meczach eliminacyjnych w 2013 roku.

Pierwszy gol, 14 sierpnia 2013 roku, Polska – Dania 3:2

Niedługo czekał na pierwsze trafienie w reprezentacji. Już w trzecim spotkaniu wpisał się na listę strzelców, pokonując Duńczyka Stephana Andersena. To właśnie jego gol zdecydował, że wygraliśmy mecz towarzyski ze Skandynawami. Zieliński odnalazł się w polu karnym, gdy z piłką wszedł w nie Mateusz Klich. Gdy futbolówka znalazła się pod jego nogami, bez zastanowienia mocno uderzył pod poprzeczkę. Zagrał całą drugą połowę, a zastąpił Przemysław Kaźmierczaka.

Debiut na wielkiej imprezie, 21 czerwca 2016 roku, Ukraina –

Polska 0:1

Zieliński grał w eliminacyjnych meczach do mistrzostw świata w 2014 roku, ale brak awansu spowodował, że na pierwszy mecz na wielkim turnieju musiał chwilę poczekać. W listopadzie 2013 roku, gdy stało się jasne, że nie zagramy w Brazylii, reprezentację przejął Adam Nawalka. Nowy selekcjoner początkowo spokojnie podchodził do wykorzystywania talentu Zielińskiego w pierwszej reprezentacji. W 2014 roku grał głównie w kadrach młodzieżowych. Wpływ na to miała zapewne mniejsza rola odgrywana w Udinese. Później zagrał jedno spotkanie w eliminacjach Euro 2016, jednak bezpośrednio przed turniejem zaczął grać w sparingach. Wydawało się, że jego pozycja w reprezentacji staje się coraz bardziej stabilna, ale podczas mistrzostw zagrał... raz – w ostatnim meczu grupowym z Ukrainą. Był na murawie od pierwszej minuty, ale zszedł w przerwie. W kolejnych fazach turnieju

oglądał spotkania zza linii. Dopiero po turnieju we Francji stał się czołową postacią drużyny narodowej.

Eliminacje do mistrzostw świata, 2017 rok

Właśnie po Euro we Francji, całkiem udanym dla reprezentacji Polski, która dotarła do ćwierćfinału, rozpoczęły się przygotowania do mundialu w 2018 r. W nich Zieliński odgrywał ważną rolę. Od września 2016 roku pomocnik, który zmienił Udinese (w latach 2014-16 był wypożyczony do Empoli) na Napoli, zaczął grać w pierwszym składzie niemal od deski do deski w każdym spotkaniu. Najlepszy okres Zielińskiego w reprezentacji nadszedł w 2017 roku, gdy Polska była na dobrej drodze na wielki turniej. W sześciu spotkaniach eliminacyjnych zaliczył sześć asyst. Dorobku nie powiększył tylko w starciu z Danią, które reprezentacja przegrała 0:4. Jednak w meczach z Czarnogorą,

Rumunią, Kazachstanem, Armenią znacząco przyczyniał się do tego, że Polska wygrywała i awansowała do mistrzostw świata.

Debiut w Chorzowie, 27 marca 2018 roku, Polska – Korea Płd. 3:2

Przed ewentualnym setnym meczem Zielińskiego w reprezentacji, który odbędzie się w Chorzowie, warto przypomnieć pierwsze jego spotkanie na Stadionie Śląskim. W marcu 2018 roku reprezentacja wróciła do Kotła Czarownic po latach przerwy wynikającej z remontu areny. Zieliński zapewnił Polakom wygraną w meczu towarzyskim z Azjatami. W doliczonym czasie strzelił technicznie, nie dając szans golkeeperowi i ustalając wynik. Ma więc z Chorzowa świetne wspomnienia. W tym samym spotkaniu gola zdobył kolejny bohater piątkowego meczu z Mołdawią, Kamil Grosicki.

Finał barażu do mundialu, 29 marca

2022 roku, Polska – Szwecja 2:0

Zieliński dołożył cegłę (nie cegiełkę!) do awansu reprezentacji na MŚ w Katarze. W grudniu 2021 roku z kadrą pożegnał się Paulo Sousa, a w styczniu 2022 roku ogłoszono, że nowym selekcjonerem będzie Czesław Michniewicz. Został on postawiony przed trudnym zadaniem, bo niemal od razu musiał walczyć w barażach o mundial. Kadra pod jego wodzą rozegrała jedno spotkanie, towarzyskie przeciwko Szkocji, i od razu musiała grać w finale barażu, przez to, że mecz półfinałowy z Rosją został zaliczony jako walkower dla Polski (z powodu wojny na Ukrainie). Kibice nie mogli być pewni, jak reprezentacja Michniewicza poradzi sobie ze Szwecją. Tymczasem Zieliński sprawił, że wątpliwości zniknęły. Zdobył gola na 2:0, który zamknął spotkanie, dzięki czemu Polska pojechała na mundial...

Gol na mistrzostwach świata, 26 listopada 2022 roku, Polska – Arabia Saudyjska 2:0

W Katarze Zieliński po raz pierwszy – i na razie ostatni – w karierze wpisał się na listę strzelców mundialu. W meczu z Arabią Saudyjską, który decydował o tym, czy Polska znajdzie się w fazie pucharowej, zdobył gola na 1:0. Po remisie 0:0 w pierwszym spotkaniu z Meksykiem, Zieliński sprawił, że Biało-czerwoni zdobyli trzy punkty z Saudyjczykami. Dzięki temu kadra trenera Michniewicza znalazła się w 1/8 finału turnieju, w którym zagrała niezły – choć przegrany 1:3 – mecz z Francją.

Pierwszy mecz w roli kapitana, 12 października 2023 roku, Wyspy Owcze – Polska 0:2

Zieliński piął się w hierarchii reprezentantów. Wraz ze wzrostem liczby meczów, rosło jego doświadczenie oraz jego wartość w zespole. W końcu dostał opaskę kapitańską, gdy w październiku 2023 roku na zgrupowaniu zabrakło Roberta Lewandowskiego. Z Wyspami Owczymi wziął odpowiedzialność na swoje barki. Był liderem drużyny nie tylko... wizualnie, poprzez opaskę, ale udowodnił to swoją grą. Asystował w 4 minucie przy голу Sebastiana Szymańskiego.

Kacper Janoszka

Fot. Marcin Karaszewski / Press Focus



Ostatni mecz Włodzimierza Lubańskiego



We wrześniu 1980 roku Włodzimierz Lubański golem pożegnał się z biało-czerwonymi barwami.

Fot. Jerzy Bydlinski

W piątek Kamil Grosicki zostanie z honorami pożegnany jako reprezentant Polski. 45 lat temu na Stadionie Śląskim podobny zaszczyt spotkał jednego z najlepszych polskich piłkarzy w historii.

Z LAMUSA

Chorzowski „Kociół Czarownic” zawsze był wyjątkowy, także pod względem pożegnań. To właśnie tam we wrześniu 1980 roku z narodowym zespołem pożegnał się jeden z najwybitniejszych polskich piłkarzy, Włodzimierz Lubański.

Indywidualności w składzie

Fenomenalny zawodnik w reprezentacji Polski zadebiutował jako... 16-latek, dodajmy, że w Szczecinie, czyli mieście urodzenia Kamila Grosickiego. Było to w meczu z Norwegią. W wygranym aż 9:0 spotkaniu młodziutki piłkarz od razu zdobył gola. Potem, w barwach

Górnika, także na Stadionie Śląskim w europejskich pucharach czy oczywiście w reprezentacji Polski, zagrał wiele znakomitych meczów. Niestety, to także w trakcie gry z Anglikami na Śląskim 6 czerwca 1973 w meczu o punkty eliminacji MŚ uległ poważnej kontuzji w starciu z Royem McFarlandem, który „skasował” brzydkim faulem uciekającego mu napastnika. Kontuzja zerwania więzadeł krzyżowego spowodowała długi rozbrat z futbolem. Jesienią 1980, grając już od kilku lat w belgijskim Lokeren, pożegnał się z reprezentacją Polski.

Kadrę prowadził wtedy Ryszard Kulesza, a mecz z Czechosłowacją, który został rozegrany w środę 24

września 1980, poprzedzał start eliminacji MŚ. Nasz południowy sąsiad był wtedy na topie. Parę miesięcy wcześniej na boiskach we Włoszech nie obronił wprowadzone mistrzostwa Europy zdobytego cztery lata wcześniej, ale zajął znakomitą 3. lokatę za RFN, Belgią, a przed gospodarzami turnieju.

Silny rywal miał w składzie wiele indywidualności. Wprawdzie do Chorzowa nie przyjechał słynny Antonin Panenka, ale byli inni: Ladislav Vizek, Zdenek Nehoda, Jan Kozak, Marian Maśny czy Józef Barmosz.

Wbrew zdrowemu rozsądkowi...

My też mieliśmy nielichy skład. Pojawili się Grzegorz

Lato, Zbigniew Boniek, także młody Andrzej Iwan czy świetni obrońcy. Sam mecz, obserwowany w środę po południu przez 45 tysięcy kibiców, nie był jednak wielkim widowiskiem. Goście w ogóle mieli problem, żeby do Chorzowa... dotrzeć z powodu problemów logistycznych. Zamiast lecieć z Pragi do Ostrawy samolotem, musieli jechać autokarem. Dzień przed meczem trenowali na stadionie AK-S-u Chorzów, gdzie dzisiaj stoi już centrum handlowe, bo tak – w nowej rzeczywistości – zdecydowały władze miasta.

Czechosłowacja prowadziła po голу Nehody, wyrównał jeszcze przed przerwą Lubański, skutecznie egzekwując karnego. „50.

bramka Włodzimierza Lubańskiego” – pisał nazajutrz „Sport”. Potem okazało się, że tych bramek pan Włodzimierz ma 48, a meczów nie 80, a 75... Świetny dziennikarz i historyk futbolu Andrzej Górawski w swoim znakomitym opracowaniu „Biało-Czerwoni 1921-2018” (wydawnictwo GiA) napisał: „Benefis Lubańskiego – ostatnia gra dla Biało-Czerwonych reklamowana jako 80. występ i uwieczniona golem – jak mówiono – nr 50. Fetowano meczu nr 80 i 50. gol Lubańskiego, wliczając dla efektu mecze ewidentnie nieoficjalne, czyniąc krzywdę bohaterowi naszych stadionów i zdrowemu rozsądkowi, o zwykłej uczciwości nie wspominając”. Nic dodać, nic ująć.

Środa, 24 września 1980 r., Stadion Śląski, mecz towarzyski

■ Polska – Czechosłowacja 1:1 (1:1)

0:1 – Nehoda, 30 min, 1:1 – Lubański, 40 min (karny)

POLSKA: Mowlik – Dziuba, Żmuda, Janas (87. Terlecki), Barczak (46. Rudy) – Lato, Skrobowski (67. Lipka), Boniek, Miłoszewicz (46. Ciołek) – Lubański, Iwan. Trener Ryszard KULESZA.

CZECHOSŁOWACJA: Stromszik – Barmosz, Wojacek, Radimec, Fiala – Stambachr, Nehoda, Kozak, Szreiner – Vizek, Maśny. Trener Józef VENGLOSZ.

Sędziował Eduard Škrtowski (ZSRR). **Widzów** 45 000. **Żółta kartka** Boniek.

Michał Zichlarz

Gratulacje dla Kamila Grosickiego!

Rozmowa z **Włodzimierzem Lubańskim**, złotym medalistą olimpijskim z Monachium z 1972, uczestnikiem MŚ 1978, 75-krotnym reprezentantem Polski, zdobywcą 48 goli w narodowych barwach

W reprezentacji Polski swój ostatni mecz rozegrał pan w środę, 24 września 1980 roku, z ówczesnym trzecim zespołem Europy – Czechosłowacją. Miało to miejsce na Stadionie Śląskim. Pamięta pan tamto spotkanie?

– Trochę czasu od tego momentu już upłynęło (uśmiech)! A czy pamiętam? Oczywiście, pamiętam, bo było to dla mnie wielkie przeżycie! Bardzo fajne przyjęcie na Śląskim, bardzo miłe podziękowanie, wiele osób schodziło na boisko, dziękując za te lata, kiedy grałem w narodowych barwach. To było naprawdę coś, to było rzeczywiście ogromne wyróżnienie. Wszystko to, co się działo tamtego dnia, było dla mnie czymś wyjątkowym.

Pamiętam tamten mecz – to był 80. występ Włodzimierza Lubańskiego w reprezentacji i 150. strzelona bramka.



Włodzimierz Lubański podczas wizyty na stadionie Górnika Zabrze.

Potem wszystko „zredukowano” do 75 meczów i 48 goli...

– Trudno na ten temat dyskutować... To wszystko zostało, że tak powiem, skoordynowane przez statystyków i federację. Ja wiem, ile meczów w reprezentacji Polski grałem, bo szanowałem sobie bardzo mocno każdy taki występ. Dla mnie

wszystkie te gry były wyjątkowe, nigdy ich nie zapomnę. Natomiast to, co robią statystycy, to ich sprawa. Mam poczucie, że grałem w większej liczbie meczów, niż to teraz oficjalnie jest zapisane.

Gdy we wrześniu 1980 kończył pan grę w reprezentacji, miał pan 33 lata.

Teraz żegnany – również na Stadionie Śląskim – Kamil Grosicki ma prawie 37 lat, bo urodziny obchodzi w niedzielę. Tak naprawdę to Włodzimierz Lubański mógł występować jeszcze na mundialu w Hiszpanii w 1982 roku!

– Zgadza się, można było wszystko jeszcze jakoś przedłużyć, ale proszę pamiętać, że byłem wtedy po ciężkiej kontuzji. I w takim okresie kariery, że zastanawiałem się, czy dalej grać; przede wszystkim chodziło o poziom, bo po tym fatalnym dla mnie urazie ciężko było mi wrócić do wcześniejszej dyspozycji (chodzi o kontuzję więzadeł, której Lubański nabawił się w meczu z Anglią na Stadionie Śląskim w czerwcu 1973 roku – przyp. red.). Wydaje mi się, że wtedy – jesienią 1980 roku – tamta moja decyzja była całkowicie prawidłowa.

W piątek pożegnamy Kamila Grosickiego, który w reprezentacji Polski zagra po raz 95. Jak ocenia pan tego piłkarza?

– Fakt rozegrania w biało-czerwonych barwach tylu meczów mówi sam za siebie. Nie dostaje się takiego kredytu grania w kadrze, jeżeli nie jest się zawodnikiem pożytecznym. Kamil jest takim typem zawodnika, który reprezentacji przynosił bramkowe sytuacje, bo ma drybling i szybkość. Pod tym względem jego walory są znane i duże gratulacje, że osiągnął taką liczbę meczów w reprezentacji.

Dobrze, że reprezentacja Polski wraca na Stadion Śląski?

– Można mówić o historycznych aspektach związanych ze Stadionem Śląskim. Zawsze był on szczęśliwy dla reprezentacji, dostarczył kibicom w Polsce wielu emocji i przeżyć. To ma

historyczną wagę. Natomiast dodajmy, że mamy w kraju i inne stadiony. Teraz jest jednak specjalny moment, pożegnanie Kamila Grosickiego.

Gramy towarzysko z Mołdawią, a już we wtorek mecz z Finlandią w Helsinkach. Finowie jeszcze wcześniej, bo w sobotę, grają u siebie o punkty w naszej grupie G z wielkim faworytem – Holandią. Jak pan jako wybitny reprezentant widzi szanse Biało-czerwonych na awans do przyszłorocznego amerykańskiego mundialu?

– Miejmy nadzieję, że naszą obecną reprezentację stać na awans, na grę na najwyższym poziomie. Wielu naszych piłkarzy gra w renomowanych klubach europejskich, mam więc nadzieję, że wszystko pójdzie w dobrym kierunku, bo oczekiwania względem tego zespołu rzeczywiście są bardzo duże.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Srebrna strona medalu

Czarna melancholia i boleść duszy Michała Świerczewskiego, właściciela Rakowa, zawisty nad Jasną Górą po zdobyciu wicemistrzostwa Polski przez częstochowskich piłkarzy.

Mocno skwaszona mina właściciela Rakowa, Michała Świerczewskiego, po zakończeniu zwycięskiego meczu z Widzewem Łódź w Częstochowie mówiła wszystkim. Twórca potęgi Rakowa celował w mistrzowski tytuł, a ugrał „tylko” srebro. Osiągnięte wicemistrzostwo potraktował jak policzek. Jak wielką porażkę i to w dodatku na własne życzenie. Nie miało dla niego znaczenia, że choć Czerwono-niebiescy złota nie zdobyli, to jednak wrócić po roku nieobecności do europejskich pucharów. Zagrają w Lidze Konferencji. W ciągu sześciu lat od powrotu do ekstraklasy zdobyli czwarty medal, co jest ogromnym sukcesem małego klubu w porównaniu do możliwych polskiej ligi.

Nie o tym marzono

Tymczasem zamiast wybuchu szału radości nad Limanowskiego zawisła czarna melancholia i boleść duszy zdegustowanego wicemistrzem właściciela. Ten klimat oddawały też słowa z konferencji prasowej trenera Marka Papszuna, który najpierw przyznał, że przed sezonem w klubie postawiono sobie za cel powrót do rozgrywek europejskich. A gdy go osiągnięto, to nie pojawiło się zadowolenie, bo można było ugrać coś, o czym na starcie ligi nawet nie marzono. – Ten niedosyt u nas długo będzie, bo zabrakło raptem punktu – wyznał trener



Ostatnia piłka i strata punktów w meczu z Żubrami zatrzymała Medaliki na autostradzie do złota.

Papszun i dodawał: – To był wymagający sezon, bo po tendencji sezonów wznoszących, w ubiegłym roku przyszedł słabszy okres. Kluczowe było pozbierać się i walczyć, by z tej czołówki nie wypaść (siódme miejsce na mecie poprzednich rozgrywek pod wodzą Dawida Szwargi – przyp. red.). Wróciliśmy jednak na szczyty, ponieśliśmy tylko pięć porażek w 34 meczach, ale to było za mało, by zostać mistrzem kraju.

Roztrwoniony finisz

Opinia szkoleniowca Medalików pokrywa się z osądem ekspertów, którzy uważali, że jego drużyna nie tylko mogła dokonać nie-

wyobraźalnego wcześniej skoku na tron, ale nawet powinna zostać mistrzem Polski. Raków bowiem, choć nie zawsze błyszczał w tym sezonie, to z kolejki na kolejkę był skuteczniejszy, przepychał kolejne przeszkody i zbudował przewagę nad najgroźniejszym rywalem z Poznania, którego ograł nawet na Bułgarskiej. Na finiszu częstochowianie roztrwonili jednak przewagę. Na własne życzenie, no bo jak wytłumaczyć, że skoro niemal przez cały sezon zapracowali sumiennie na opinię drużyny, która znakomicie radzi sobie w spotkaniach z najlepszymi zespołami w tej lidze, to potknęła się

na Puszczu w Niepołomicach, tracąc zwycięstwo nad Żubrami w 93 minucie? Gdyby nie ten remis Raków zbudowałby wówczas bezpieczną przewagę nie tylko punktową, ale psychologiczną nad resztą stawki. Albo, że w pierwszych sześciu meczach z drużynami z top 5, Raków zdobył aż 14 punktów, ale przegrał dwa ostatnie? Najpierw uległ w Szczecinie Pogoni, na co duży wpływ miała czerwona kartka dla Erica Otieno. Później przysła najbardziej bolesna przegrana z Jagiellonią u siebie po dwóch pechowych rzutach karnych i czerwonej kartce Frana Tudora. Remis w którymś z tych meczów

oznaczałoby dzisiaj drugie mistrzostwo dla Rakowa. Swoje znaczenie miały też porażka z GKS-em Katowice, remis z Motorem u siebie i dwa remisy z Koroną Kielce. Podopieczni Marka Papszuna często gubili punkty w starciach z beniaminkami i drużynami z dolnej części tabeli.

„Kurnik” do wymiany

Inną stroną srebrnego medalu jest, że częstochowianie grają na małym stadionie nazywanym z sarkazmem „kurnikiem”, a miasto nie kwapi się z budową większego obiektu. Szkoda, bo na największe hity bilety sprzedawały się w okamgnieniu, a w kluczowych meczach Raków u siebie spokojnie wspierałoby 10-15 tysięcy kibiców.

Reasumując, w Częstochowie nie powinni czuć niedosytu po tym sezonie, a drugie miejsce nie powinno być traktowane jako porażka. W końcu Raków został wicemistrzem Polski. Drużyna trenera Papszuna po raz trzeci w swojej historii odebrała srebrne medale. W czterech z ostatnich pięciu sezonów kończyła sezon w na pierwszym lub drugim miejscu, a gdy dodamy do tego dwa Puchary Polski i dwa Superpuchary, to lista osiągnięć klubu, który jeszcze niedawno grał na trzecim, a nawet czwartym poziomie rozgrywkowym, jest imponująca. Nie dziwi więc, że pod Jasną Górą liczą w przyszłym na więcej i chcą, aby tytuł wrócił na Limanowskiego.

Zbigniew Cieñciała



2.

Raków Częstochowa

STRZELCY (51)

14 – Brunes, 8 – Lopez, 5 – Jean Carlos, Koczergin, 3 – Makuch, 2 – Barath, Berggren, Svarnas, 1 – Amorim, Arsenić, Crnac, Diaz, Drachal, Mosór, Otieno, Rocha, Rodin. Samobójcza – Pilana (Lechia)

PLUSY

■ 36 zdobytych punktów na wyjeździe oznacza, że Raków może się chwalić, iż jest najlepiej grającą polską drużyną w delegacjach. Częstochowianie w tym sezonie mieli też najlepszą obronę w lidze, która straciła tylko 23 gole, aż o osiem mniej od poznańskich mistrzów kraju. Duża zasługa w tych statystykach była po stronie bramkarza Kacpra Trełowskiego, najlepszego młodego golkipera PKO BP Ekstraklasy.

MINUSY

■ Wicemistrzowie Polski zdobyli 51 bramek i są pod tym względem najgorszym wśród sześciu czołowych zespołów PKO Ekstraklasy. Przykładowo katowicki beniaminek zdobył tylko dwie bramki mniej, a dwunasty Radomiak miał na koncie trzy trafienia mniej. Tak więc skuteczność i gra ofensywna musi pójść na tył. Na szczęście w Częstochowie już intensywnie rozglądają się nad wzmocnieniem ofensywy, licząc na to, że Patryk Makuch i Leonardo Rocha zaczną spełniać pokładane w nich nadzieje.

Kompromitacja Częstochowy

Rozmowa z **Jerzym Miedzińskim**, byłym zawodnikiem częstochowskich klubów, Rakowa i Skry, oraz byłym selekcjonerem reprezentacji kobiet w piłce nożnej



Jak ocenia pan sezon nowych wicemistrzów Polski?

– Uważam, że osiągnięty wynik był zdecydowanie lepszy niż gra. Dużo lepiej prezentował się Lech, Jagiellonia, Legia czy Pogoń, tylko że te zespoły miały akurat duże wahania formy. Było momenty, że traciły seryjnie punkty u siebie i na wyjeździe. Raków pod tym względem był stabilniejszy, jednak jeśli chodzi o widowiskowość i poprawę w stosunku do mistrzowskiego sezonu, to mam co do tego duże wątpliwości.

Raków jest jednak niewielkim klubem w porównaniu do wymienionych wyżej możliwych lig. Jak więc konkurować z takimi tuzami ekstraklasy?

– To jest bardziej kwestia ułożenia organizacyjnego, a uważam, że w tej akurat materii możemy śmiało konkurować z najlepszymi, co oczywiście jest zasługą właściciela klubu Michała Świerczewskiego. On ma wielką siłę przebicia, bo po pierwsze kiedyś jako młody człowiek sam grał w piłkę, a to już bardzo wiele. Dwa, że postawił sobie pewne

cele, które konsekwentnie realizuje. Marek Papszun też jest topowym w Polsce trenerem. Skoro się za coś zabiera, to nie schodzi poniżej pewnego, bardzo wysokiego poziomu. Dlatego tutaj nie trzeba mieć kompleksów, aczkolwiek patrząc na kadrę zespołu, to trudno dostrzec w niej wielu reprezentantów różnych krajów. To też o czymś świadczy. Czyli jest stabilnie, ale na większe sukcesy w przyszłości, czy to w Polsce, czy w Europie trudno. Przynajmniej ja nie liczę, ale chciałby się mylić.

Kolejne ważne pytanie – dlaczego Częstochowa nie chce nowego stadionu? Nie stać na to miasta z aspiracjami samodzielnego województwa?

– O kwestii stadionowej można by napisać nie tylko magisterską czy doktorską rozprawkę, ale wręcz profesorską pracę. To jest po prostu kompromitacja Częstochowy, a raczej władz tego miasta. Od bardzo dawna pojawiają się sygnały, że już jest wybrana nowa lokalizacja, już są gotowe plany. Jest wycena i jest perspektywa, tymcza-

sem należałoby to podkreślić grubymi literami, że za te siedem lat, bo takie są podobno plany wybudowania nowego obiektu, to nic innego, jak książka „Jaś nie doczekał”.

Chodzi o to, że właściciel wcześniej straci cierpliwość, niż doczeka się nowego stadionu na miarę projektu, który sam stworzył?

– I tak podziwiam jego cierpliwość w tym sprawie. Cokolwiek by nie powiedzieć na temat stadionu, to będzie śmieszne, bo można było

już wiele lat temu i o wiele szybciej go postawić. Natomiast dzisiaj wszelkie tłumaczenia, że są jakieś obiektywne przeszkody, że czeka się wciąż na jakieś opinie, czyjes zgody, nie mają żadnego sensu. Przy dzisiejszej technice stadiony powstają w ciągu roku, półtora, dwóch lat. I środki na tę akurat inwestycję też na pewno by się znalazły. Znalazłoby się wiele osób zainteresowanych wsparciem tego projektu. Tylko trzeba chcieć.

**Rozmawiał
Zbigniew Cieñciała**

Oceniamy wicemistrzów Polski

Piłkarze spod Jasnej Góry zdobyli srebrne medale i dzięki temu zagrają w Lidze Konferencji. Za ten sukces wystawiamy im dobre cenzurki. Najlepszą dla bramkarza.

Adriano AMORIM – 7

Jest napastnikiem, który może występować także na skrzydle i właśnie tę pozycję w drużynie znalazł dla 23-letniego Brazylijczyka Marek Papszun. Jego walorami są bardzo dobra dynamika i równie rzetelna technika. Zawsze maksymalnie zaangażowany, chętny do walki, taki, co ani trochę odpuszcza. Jego południowoamerykański styl gry cieszy oko. To był jego sezon, a jesteśmy przekonani, że następny będzie jeszcze lepszy.

Michael AMEYAW – 3

Duży zawód. Od przyścia z Piasta wystąpił w ledwie 12 meczach ekstraklasy i z powodu urazu tylko w dwóch w tym roku. To mizerny dorobek prawego pomocnika, którego Michał Probiez powołał do kadry – nawet biorąc pod uwagę kontuzję. Jego atuty to szybkość, ogromne możliwości motoryczne i techniczne (drybling) oraz umiejętność finalizacji akcji, co miało wpisywać się w DNA Medalików, a było odwrotnie. Nawet zdrowy „Ami” swoją grą nie zachwycał.

Zoran ARSENIĆ – 7

Pewny centralny obrońca najlepszej ligowej defensywy. Kapitan drużyny z prawdziwego zdarzenia. Ale ze względu na częste kontuzje Chorwat ma opinię „szklanego” zawodnika. Za to w grze jest wyrachowany i niezwykle skuteczny w neutralizacji akcji przeciwników. Gdy się pojawia na boisku, Raków zwykle nie przegrywa. W polskiej lidze zdobył wszystko. Zero-jedynkowa jest opinia, że jest nie do zastąpienia w obronie wicemistrzowskiej jedenastki.

Peter BARATH – 6

Gdy młodzieżowy reprezentant Węgier zaczął „łapać”, o co chodzi trenerowi Papszunowi, rozkręcał się, pokazywał, że może być zarówno stoperem, jak i boczny w trójkę, a także pomocnikiem, to... pożegnał się z Częstochową. Po półtora roku gry w czerwono-niebieskich barwach wrócił z wypożyczenia do Ferencvárosi TC, ponieważ kluby nie doszły do porozumienia co do kwoty transferu definitywnego. Szkoda.

Gustav BERGRREN – 8

Nie był ulubieńcem Marka Papszuna. Dopiero Dawid Szwarga w niego uwierzył. Dał mu szansę, a Szwed odwdziaczył mu się znakomitą grą, stając się bardzo waż-



W akcji najskuteczniejszy piłkarz częstochowskiej drużyny Jonatan Brunes.

nym ogniwem Medalików. Trener Papszun, wracając po roku na ławkę, miał już w garści wysokiej klasy „szóstkę” lub „ósemkę”. Znakomity w odbiorze piłek, bardzo pomocny w działaniach obronnych. Świetnie regulujący tempo gry, wręcz modelowo komponujący się z Koczerginem – w duecie pełnili rolę głównych rozgrywających Rakowa. Nie dziwi zatem zainteresowanie nim zachodnich klubów.

Jonatan Braut BRUNES – 8

Od zera do bohatera – taka wygląda kariera Norwega w Rakowie. Wszystko zaczęło się od „wędki” Marka Papszuna w 3. kolejce, który wpuścił go murawę w Katowicach w 61 minucie i ściągnął po... 19 minutach. To był duży obciach, a gdy trener w końcu przekonał się do niego, pojawił się inny rodzaj złości. – Mam swoje nazwisko, tymczasem odkąd jestem w Polsce, wszyscy pytają mnie tylko o Erlinga. Nie mówią Jonatan, tylko kuzyn Haalanda. I proszą o autograf i jego koszulkę – denerwował się, a potem obronił swoje nazwisko w najlepszy z możliwych sposobów. Z 14 bramkami został najlepszą „dziewiątką” Rakowa od bardzo dawna. Przedłużył po sezonie kontrakt z klubem, po czym dał sygnał działaczom, że... chce odejść!

Jesus DIAZ – 6

Wypożyczony ze Stali Rzeszów do końca sezonu, ale z opcją wykupu Kolumbijczyk jest ostatnim piłka-

rzem srebrnych medalistów niepewnym swojej przyszłości. W Polsce przeszedł niezwykle drogą – przez grę na szczeblach amatorskich i transfer do Stali Rzeszów po wicemistrzostwo Polski z Medalikami. Szybki, sprytny, dynamiczny. Różnorodny w ofensywie, z bardzo dobrym dryblingiem. Stale się rozwija i dobrze rokuje na przyszłość. Ale czy zostanie pod Jasną Górą?

JEAN CARLOS SILVA – 7

Hiszpańsko-brazylijska szkoła jest mocno widoczna w jego grze. To bardzo uniwersalny zawodnik o świetnych warunkach fizycznych. Może występować na pozycji lewego lub prawego skrzydłowego. Również w obronie. Dawał dużo jakości wicemistrzom Polski. To silny punkt drugiej linii z nieco mocniejszym akcentem na grę do przodu. W pucharowych bojach Raków będzie miał z niego dużo pożytku.

Władysław KOCZERGIN – 8

To uniwersalny zawodnik mogący występować praktycznie na wszystkich pozycjach w formacji ofensywnej i często szukający drogi do bramki lub ostatniego podania. Dzięki niemu zespół zalicza progres. Kluczowy w napadzie potrafi odpalać niezłe rakiety z dystansu, a wypluwane przez bramkarzy piłki przybliżają kolegów do sytuacji bramkowych. Dodatkowo ma bardzo solidne statystyki w defensywie. Dumny Ukrainiec nigdy nie zapomni-

na podziękować Polakom, że wspierają jego kraj. Pod każdym względem mocny punkt Rakowa.

Ivi LOPEZ – 8

To prawdziwa gwiazda Medalików. Hiszpan pięć lat temu trafił pod Jasną Górę, z miejsca stając się kluczową postacią zespołu już w pierwszym sezonie i zdobywając z nim Puchar Polski, a potem kolejne trofea. Bardzo mocną stroną Lopeza są przede wszystkim uderzenia z dystansu, a co za tym idzie stałe fragmenty. Hiszpan bierze na siebie odpowiedzialność za niemalże wszystkie dogrywania ze stojącej piłki, jak rzuty wolne i różne. Długo leczył kontuzję, co natychmiast osłabiło jakość ofensywną Rakowa. Bez najlepiej dogrywającego piłki pomocnika trudno sobie wyobrazić grę wicemistrzów Polski.

Eric OTIENO – 7

Jak sam opowiadał – dorastał w biedzie, w miejscu na wzór getta. Nie zszedł jednak na złą drogę, jak wielu znajomych. Pomogła mu w tym piłka. Dziś jest pewniakiem w reprezentacji Harambee Stars, uważa się za ambasadora Kenii w Polsce. Szybki, agresywny, zawsze grający na dużej intensywności. Co ciekawe – dobrze operuje zarówno prawą, jak i lewą nogą. Dzięki temu jest idealną alternatywą w systemie na dwa mocne, błyskotliwe wahadła. Kolejny sezon zapowiada się ciekawie dla wychowanka Kakamega High School.

Stratos SVARNAS – 8

Trzeci z defensywnego monolitu Rakowa. Zdobywał ważne bramki i to w hitach – z Legią i Lechem. Bardzo dobre statystyki tego greckiego stopera zasłużyły go do nominacji na najlepszego obrońcę sezonu m.in. razem z Jeanem Carlosem. Statuetka powędrowała jednak do Mateusza Skrzypczaka z Jagi, ale atenciżny mocno zapracował na tak silnie ugruntowaną pozycję w Polsce. Jego postawa została wyróżniona przez... twórców gry EA Sports FC 25. Jako pierwszy zawodnik w historii ligi trafił do zestawienia „Team of The Season Europe Select”, w którym znajdują się najlepsi piłkarze spoza lig top 5.

Kacper TRELOWSKI – 9

W ubiegłym sezonie był wypożyczony do Śląska Wrocław, gdzie rozegrał osiem meczów w... trzeciolikowych rezerwach. W jedynym występie w ekstraklasie ze Stalą Mielec (1:3) skompromitował się, choć obronił rzut karny Piotra Wlazły. We Wrocławiu postawiono na nim krzyżyk, za to po sezonie spędzonym w Rakowie odebrał nagrodę „Młodzieżowca Sezonu PKO Banku Polskiego” podczas Gali Ekstraklasy. Dziś najlepszy lidze 17-krotnie zachowywał czyste konto – więcej w XXI wieku zachowywał tylko Łukasz Fabiański (2005/06 w Legii). Obronił dwa rzuty karne. Zaliczył komplet ligowych występów i trafił do reprezentacji Polski. Wakacji jeszcze nie miał, ponieważ wybiera się z kadrą U-21 na czerwcowe finały Młodzieżowych Mistrzostw Europy.

Fran TUDOR – 6

Od lat zalicza się do najlepszych obrońców w lidze. To piłkarz idealnie skrojony pod częstochowian. Może grać na wahadle, wiosną

był pewnym punktem najlepszej w lidze obrony. Jest symbolem sumiennej pracy na treningach i na boisku. Chorwaci praktycznie nie zdarzały się słabsze występy, choć dwie czerwone kartki w trzech ostatnich meczach, a zwłaszcza ta z mistrzami Polski, odbiła się na stracie punktów, których zabrakło na mecie. Dobry jak zwykle, ale stać go zdecydowanie na więcej.

Trener Marek PAPSZUN

Po roku nieobecności wrócił na stanowisko, zastępując swego byłego asystenta Dawida Szwargę, który ponownie został jego... asystentem. W duecie doprowadzili Raków do wicemistrzostwa Polski – choć Szwarga pracował tylko w rundzie jesiennej, potem odszedł do Arki i awansował z gdynianami do ekstraklasy – ale Papszun ten srebrny medal zawiesił na szyi z ogromnym rozczarowaniem. Dla kogoś, kto doprowadził częstochowian do awansu do PKO BP Ekstraklasy, zaczynając od trzeciego poziomu rozgrywkowego, a potem świętował mistrzostwo Polski, dwa krajowe Puchary oraz dwa Superpuchary, liczyło się tylko złoto. To znakomity, charyzmatyczny trener, który jednak bezwzględnie dąży do celu z nastawieniem, że liczę się tylko ja i mój sukces.

* * *

Po sezonie klub opuścili Dusan Kuciak, Milan Rundić, Matej Rodin oraz Ben Lederman, którzy w ogóle lub rzadko pojawiali się na boisku. Bogdan Racovitan z powodu kontuzji zerwanych więzadeł krzyżowych stracił praktycznie cały sezon. Patryk Makuch, Leonardo Rocha, Ariel Mosór, Ibrahim Seck za mało grali, aby ich oceniać.

Zbigniew Cieńciała



Marek Papszun bezwzględnie dąży do celu. Teraz się nie udat...



Fot. Marcin Bulanda / PressFocus

Przyszłość Jehora Cykały stoi pod znakiem zapytania.

W Chorzowie bez... ruchu

Czy zamknięta estakada spowodowała, że nowi piłkarze nie byli w stanie dojechać na Cichą?

RUCH CHORZÓW

Zarty żartami, ale decyzja o zamknięciu fragmentu drogi przebiegającej nad chorzowskim rynkiem, którą musiał podjąć prezydent miasta, rzutuje na komunikację całego Górnego Śląska. Zaboli to też pewnie Ruch, którego fani jakoś będą musieli dostać się na mecze na Stadion Śląski. Korki będą jeszcze większe niż zazwyczaj, trzeba będzie szybciej wyjść z domu... A to może rzutować w pewnym stopniu na frekwencję. Dodatkowo nie można wykluczyć, że konieczność sfinansowania inwestycji związanej z estakadą wpłynie na... budowę stadionu Ruchu. Na ten moment to daleko idące spekulacje, ale w budżecie na razie środków na estakadę nie ma. Wiadomo, że sam Chorzów tego nie udźwignie, to koszty rzędu setek milionów złotych, więc z pomocą będzie musiała przyjść władza centralna. Temat stadionu przy Cichej na pewno prędzej czy później się jednak w tej dyskusji pojawi. Pytanie tylko kto go wywoła i w jakim kontekście.

Byle nie jak przed rokiem

Zmieniając tematy infrastrukturalne na sportowe – w Chorzowie trzeba też pomartwić się nieco składem. Na ten moment Niebiescy mają w zespole na sezon 2025/26 trzech bramkarzy oraz 15 piłkarzy z pola na 10 pozycji. Należy jednak zastrzec, że wliczany jest w to Jehor Cykała, który dopiero zostanie wykupiony z Teplic po wypożyczeniu, ale istnieje duże praw-

dopodobieństwo, że później klub sprzeda go dalej z zyskiem. Oprócz tego wliczamy w to Nono, którego Ruch niezmiennie chce się pozbyć, żeby zaoszczędzić na jego sporym kontrakcie, Patryka Sikorę, którego kontrakt wkrótce zostanie przedłużony, a także dwóch niesprawdzonych na dłuższą metę młodzieżowców, Filipa Lachendrę i Jakuba Sobeczkę. Chorzowianie zapowiadali, że nie powtórzy się sytuacja sprzed roku, gdy na pierwszym treningu ledwo dało się skleić jako taką jedenastkę (choć i tak głównie z graczy, którzy potem byli raczej zmiennikami). Przeprowadzono wówczas szeroko zakrojony zaciąg z juniorów, którzy pojechali również na zgrupowanie do Buska-Zdroju. Teraz tak źle nie będzie.

Przed treningiem zdążą

Od kilku tygodni w gabinetach przy Cichej jest mnóstwo pracy. W najbliższych dniach nie należy jednak spodziewać się żadnych oficjalnych komunikatów transferowych. Jakkolwiek by to nie zabrzmiało – w świecie futbolu jest teraz czas urlopowy i wielu graczy czy trenerów korzysta z wolnego. Na urlop udał się też dyrektor sportowy Ruchu Tomasz Foszmańczyk, choć rzecz jasna cały czas pozostaje pod telefonem i bynajmniej nie zapominał do niego ładowarki. Niebiescy mają jednak ten komfort, że kilka tematów udało im się już dopiąć lub prawie dopiąć. Z tego powodu na newsy transferowe trzeba poczekać prawdopodobnie do drugiej połowy przyszłego tygodnia. Przed pierwszym tre-

ningiem – który odbędzie się we wtorek 17 czerwca o godz. 16.30 – pierwsze ruchy w Ruchu będą wykonane.

Zaciąg z GieKSy i... Piasta?

Jakiś czas temu wspominaliśmy, że w drodze do Chorzowa są Japończyk Shuma Nagamatsu, który ostatnio odbił się od Korony Kielce, a także napastnik Stali Rzeszów Tomasz Bała. Dodatkowo – o czym jako pierwszy poinformował śląski dziennikarz Tadeusz Danisz – blisko Ruchu jest 23-letni Patryk Szwedzik, który w seniorskim futbolu pierwsze kroki stawiał... w GKS-ie Katowice. Tam też wypromował się do ekstraklasy, do Śląska Wrocław, który jednak w minionym sezonie wypożyczył go do pierwszoligowego Chrobrego. W Głogowie Szwedzik strzelił 5 goli i miał 4 asysty. Oprócz tego chorzowianie mogą dokonać już bezpośredniego transferu z GieKSy. Po dwóch latach opuszcza ją bowiem 30-letni stoper Aleksander Komor, mający w przeszłości młodzieżowy epizod z „eRką” na piersi. Pocho- dzący z Lublina defensor sezon ekstraklasy zaczął w podstawowym składzie, ale szybko trafił na ławkę i w sumie zaliczył w elicie tylko 10 występów.

Oprócz tego, jak słyszymy, nie bez echa przeszły w Chorzowie decyzje kadrowe w Piastcie Gliwice. Regionalny sąsiad pożegnał 10 piłkarzy, a trzech otrzymało wolną rękę w poszukiwaniu nowego klubu. Niewykluczone, że któryś z tych zawodników pojawi się przy Cichej.

Piotr Tubacki

Jak mogliśmy to zawalić...

Łukasz Zwoliński mocno przeżył niepowodzenie Wisły Kraków, która nie awansowała nawet do finału baraży.

WISŁA KRAKÓW

Wiadomo już, jak 13-krotny mistrz Polski zaplanował okres przygotowawczy. Wyjedzie pod Mielec na zgrupowanie i rozegra pięć sparingów. Nie wiadomo jeszcze, czy w zespole pozostanie Łukasz Zwoliński, który jeszcze przez rok ma ważny kontrakt.

Tak bardzo boli

32-latek przypomina, jak krętą drogą drużyna przeszła w tym sezonie. Mogła posmakować (z sukcesami) gry w europejskich pucharach, ale to odbijało się na wynikach w I lidze. – Byliśmy na trzecim miejscu od końca. Gdybyśmy wtedy nie potrafili się podnieść, mógłbym mówić o wstydzie, ale ciężko pracowaliśmy, goniliśmy czołówkę i niewiele nam zabrakło nawet do bezpośredniego awansu... To boli najbardziej. Gdyśmy jeszcze grali z Miedzią beznadziejnie, moglibyśmy mieć pretensje tylko i wyłącznie do siebie. One oczywiście i tak są, bo koniec końców przegraliśmy, ale biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności spotkania... Nie wiem nawet, jak to skomentować – stwierdził napastnik. Zwoliński trafił na Reymonta z Rakowa Częstochowa latem ubiegłego roku. Miał pomóc strzelać gole Angelowi Rodado i stworzyć z nim zabójczy duet. Przez kilka miesięcy rundy jesiennej prezentowali się bardzo dobrze. Zwoliński mówił nawet, że

taki duet chciałoby mieć wiele klubów ekstraklasy. Potem zaciął się na długie miesiące, by strzelić dwa gole w ostatnich kolejkach.

Ogromne wsparcie

– Przyszedłem pomóc Wisłę awansować do ekstraklasy i po prostu jest mi przykro, że zawiedliśmy. Mogę jedynie przeprosić ludzi, którzy nas wspierali przez cały sezon. Nie wiem, jaka będzie przyszłość Wisły. To jeszcze nie jest odpowiedni moment, żeby mówić o tym z przekonaniem. Na pewno będzie wiele zmian, sporej grupie

nie pozostanie obojętna. Jestem tutaj jeszcze krótko, ale wiem, ile dostałem wsparcia. Miałem wiele trudnych momentów w karierze, ale nigdzie wcześniej takie rzeczy jak tu się nie wydarzyły. W Wiśle zawsze mogłem liczyć na wsparcie. To jak kibice, ludzie w klubie i dookoła utożsamiają się z Wisłą, jak ją kochają, to coś niesamowitego. Z tego powinniśmy być dumni. Wiem, że ich zawiedliśmy, więc jeszcze raz przepraszam – zakończył napastnik.

Znów Podkarpacie

16 czerwca piłkarze Białej Gwiazdy wznowią przygotowania, w czasie których rozegrają pięć sparingów. Zaczną od meczów z Bruk-Betem Termalicą Nieciecza (25.06) i Puszczą Niepołomice (28.06) na obozie w Woli Chorzelskiej niedaleko Mielca (18-28.06). W lipcu zmierzą się ze Stalą Mielec (2.07), Slovanem Bratysława (8.07) i Ruchem Chorzów (12.07). Szczególnie interesujący dla krakowskich fanów jest wyjazd na Słowację, bo zmierzą się z mistrzem naszego południowego sąsiada. Kibice Wisły i Slovana żyją ze sobą w przyjaźni, a w czasie przegranego półfinału baraży z Miedzią Legnica wśród najzagorzalszych fanów gospodarzy zasiedli sympatycy klubu z Bratysławy. Niedługo Wisła ma podać szczegóły związane z wyjazdem na to spotkanie.

Michał Knura



zawodników kończą się kontrakty. To jednak nie jest moja działka i muszę na razie to wszystko „przetrawić”, bo porażka bardzo mnie dotknęła – nie krył piłkarz. Jego umowa obowiązuje do 30 czerwca 2026, ale zasadne jest pytanie, czy kolejny rok chce spędzić na zapleczu elity. – Mam ważny kontrakt, ale w ogóle nie myślę o tym, co będzie się działo za kilka tygodni. Na razie nie mogę zrozumieć, jak mogliśmy przegrać, jak mogliśmy to zawalić. Nikomu, kto ma Wisłę w sercu, ta porażka



Fot. Krzysztof Porebski / PressFocus

Po meczu z Miedzią zawodnicy Białej Gwiazdy byli załamani.

Złote pokolenie

Roberto Martinez ma do dyspozycji świetnych zawodników, a każdy z nich jest głodny sukcesu.

PORTUGALIA

Jesteśmy na ostatniej prostej do wyłonienia zwycięzcy Ligi Narodów. Dziś Portugalia zmierzy się w półfinale z Niemcami. Z kolei jutro Hiszpania o finał zmagania walczyć będzie z Francją.

Portugalia już raz zaznała triumfu w tych rozgrywkach. Kadra dowodzona przez Fernando Santosa pokonała w finale w 2019 roku Holandię 1:0, a było to w pierwszej edycji tych rozgrywek. Portugalia osiągnęła wówczas dwa sukcesy z rzędu na Starym Kontynencie. Najpierw triumfowała w Euro 2016, a trzy lata później właśnie w Lidze Narodów.

Jesteśmy silni

Od tego czasu sporo się zmieniło. Sześć lat w piłce nożnej to wieczność. Selekcjoner Fernando Santosa w Portugalii nie ma od kilku lat, a w międzyczasie zdążył pracować w polskiej federacji. Nie zmienia się chyba tylko to, że wciąż w reprezentacji z Półwyspu Iberyjskiego występuje już 40-latek Cristiano Ronaldo, oraz to, że Portugalia dalej jest nienasycona triumfami. I choć Liga Narodów przez wielu uważana jest za zmagania o znacznie niższej randze od mistrzostw kontynentu czy mundialu, Portugalczycy patrzą na ten turniej jak na okazję do wzbogacenia gabloty z pucharami. Świadczą o tym słowa selekcjonera Roberto Martinez, który chciałby powtórzyć wyczyn Fernando Santosa. – Nie ma wielu okazji w futbolu reprezentacyjnym na to, żeby zdobywać trofea.

Nie ma więc nic lepszego od ich zdobywania. Ważną rzeczą jest to, że na razie jesteśmy w czwórce najlepszych zespołów w tym sezonie Ligi Narodów. Chcieliśmy być w tym miejscu i jesteśmy. Mój zespół przez 2,5 roku (od stycznia 2023 roku jest selekcjonerem Portugalczków – przyp. red.) wykazuje ogromną odporność, a gra przeciwko takim zespołom jak Niemcy, Hiszpania lub Francja tylko wzmacnia nasze przygotowania do mistrzostw... świata – powiedział hiszpański szkoleniowiec. Dokładnie taki sam cel ma opiekun Niemców, Julian Nagelsmann, więc spotkanie obu wielkich reprezentacji zapowiada się niezwykle ciekawie.

Minęły lata

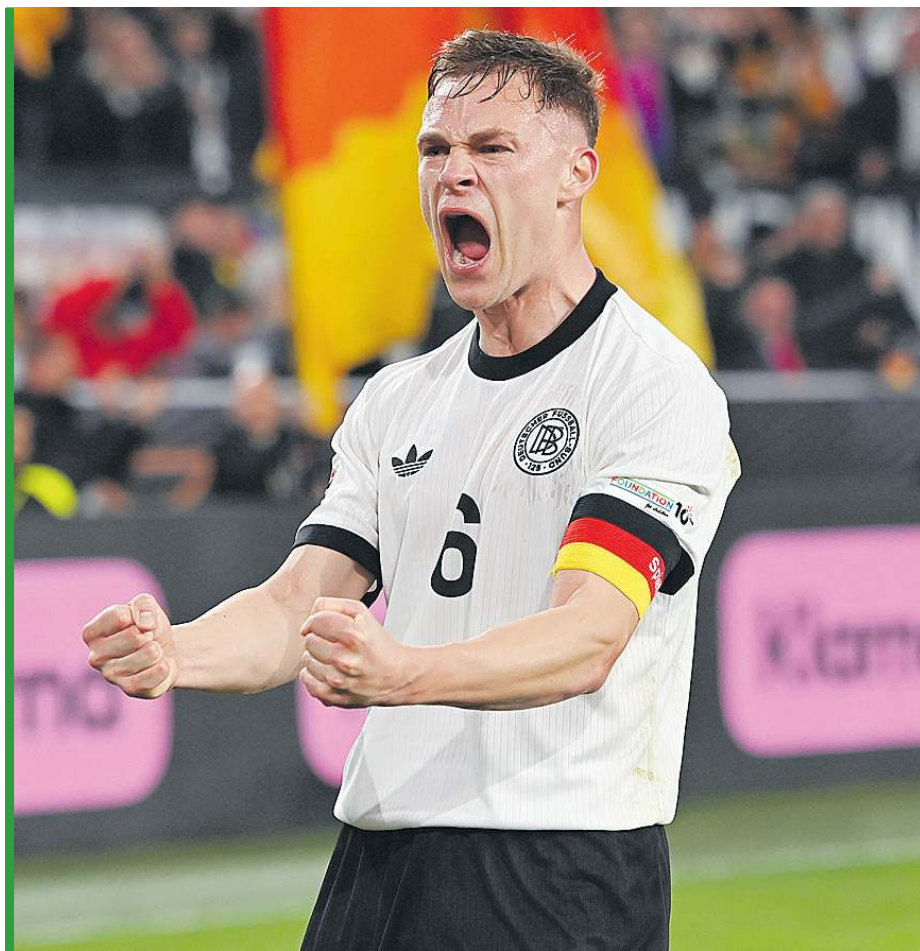
W Portugalii dziennikarze przywołują z pamięci mecz z Niemcami na Euro 2020 (odbyło się w 2021 r. z powodu pandemii). Wówczas ekipy mierzyły się w grupie i Niemcy wygrali 4:2. Jednego gola dla Die Mannschaft zdobył... Ruben Dias, trafiając do własnej bramki. Defensor ten nie ma jednak wątpliwości, że nadchodzące starcie będzie całkowicie inne. – Nie ma sensu porównywanie tych dwóch spotkań. Minęły lata, mamy innych trenerów, ale też innych zawodników. Zmieniły się niemal wszystkie okoliczności. Teraz gramy na wyjeździe, a rywale w miejscu, gdzie czują się komfortowo. To ich atut. Ale obie ekipy są jednymi z najlepszych w Europie. Znamy jakość przeciwników i musimy zagrać na bardzo wysokim poziomie,

żeby wygrać – powiedział obrońca Manchesteru City.

Sporo jakości

Trudno wskazać faworyta, bo rzeczywiście obie drużyny są silne i mają wiele zalet. Największym atutem Portugalii jest indywidualna jakość. Mówi się wręcz, że aktualna kadra Roberto Martinez, to złote pokolenie portugalskiej piłki. I trudno dziwić się takim stwierdzeniom. Selekcjoner ma do dyspozycji genialnych piłkarzy: wspomnianego Diasa, Nuno Mendesa, Vitinhę, Bruno Fernandes, Joao Nevesa, Bernardo Silvē, Rafaela Leao i... nieco odbiegającego wiekiem od reszty Ronaldo. To piłkarze, którzy w większości reprezentują fenomenalne kluby, którzy wyróżniają się w każdych rozgrywkach. Mogą osiągnąć dosłownie wszystko i zdają sobie z tego sprawę. – Wiemy, że mamy ogromną jakość w zespole. Najważniejsze jednak będzie to, czy uda nam się zjednoczyć niezależnie od rozgrywek, w jakich gramy. Spójrzmy na drużynę PSG – idealnie udało się tam zbudować kolektyw z graczy o sporych zdolnościach i zespół po prostu dobrze funkcjonował. Możemy mieć więc najlepszych piłkarzy na świecie, ale jeśli nie będziemy razem funkcjonować jako jedność, nic nie osiągniemy – powiedział Dias. Osiągnięcie synergii jest przede wszystkim zajęciem dla selekcjonera. Na razie Roberto Martinezowi wychodzi to całkiem dobrze. Jeśli poprowadzi zespół do finału Ligi Narodów, a później do zwycięstwa, jeszcze mocniej scali reprezentację przed mundialem.

Kacper Janosza



Joshua Kimmich rozegra dziś szczególne spotkanie.

Niemcy są głodni

Nie ma drugiej tak zmotywowanej ekipy w Lidze Narodów jak nasi zachodni sąsiedzi.

NIEMCY

W ostatnich latach reprezentacja Niemiec nie miała lekko. Zaliczała albo słabe, albo wręcz kompromitujące występy i dopiero w ostatnim czasie zaczęła łapać stabilizację na niezłym poziomie. Teraz patrzy w przód z optymizmem.

Ten pierwszy raz

Rok temu na domowym Euro zatrzymała się na ćwierćfinale (przegrała minimalnie z późniejszym tryumfotorem Hiszpanią – usprawiedliwione). Kilka dni temu w Monachium odbył się finał Ligi Mistrzów, ale bez niemieckiego klubu. Teraz Liga Narodów również gości w Niemczech, więc nie dziwi, że gospodarze już nie chcą być tacy gościnni. Tym bardziej że bieżąca edycja jest pierwszą, w której Die Mannschaft dostał się do Final Four Ligi Narodów. Sam ten fakt im jednak nie wystarczy, dla nich liczy się tylko zwycięstwo, o czym mówi się głośno. Na pewno pomocne nie są kontuzje, z których najważniejsze dotyczą obrońców Rüdigera i Schlotterbecka, pomocników Stillera i Musialy czy napastników Beiera i Kleindiensta. – Skupiamy się na tych, którzy tutaj są. Oczywiście to gorzkie i irytujące, że mamy tyle kontuzji, ale nie ma co o tym gadać, bo oni i tak nam nie

pomogą. Wciąż mamy odpowiednią jakość w drużynie, by wygrać oba spotkania – powiedział kapitan Niemców Joshua Kimmich, dla którego półfinał z Portugalią będzie szczególny.

2

DEBIUTANTÓW

pojawiło się na zgrupowaniu reprezentacji Niemiec. To blisko dwumetrowy 23-latek napastnik Nick Woltemade ze Stuttgartu, który miał kapitalną wosnę, a także blisko 20-latek pomocnik Tom Bischof, który przechodzi z Hoffenheim do Bayernu Monachium.

Goni Klose i Podolskiego

Pomocnik Bayernu – w kadrze ostatnio grający także jako prawy obrońca – to na ten moment zawodnik z największą liczbą występów dla Die Mannschaft w obecnym zespole. Ma ich dokładnie 99, więc dzisiaj dołączy do prestiżowego grona „trzytych”, w którym znajduje się 13 piłkarzy. Będzie gościł Thomasa Haßlera (101 gier), Franza Beckenbauera (103), Pera Mertesackera (104), Jürgena Kohlera (105) czy Jürgena Klinsmanna (108). Najwięcej występów ma oczywiście

Lothar Mathäus (150), a wysoko są też Ślązacy – Miroslav Klose (137, 2. miejsce) i Lukas Podolski (130, 4. miejsce). Kimmich w tym roku dorzuci zapewne jeszcze kilka meczów – jesienią będzie sześć spotkań w eliminacjach mundialu, a teraz jedno lub dwa w LN. Dziennikarze żartowali z piłkarza Bayernu, że będzie jedynym z grona 100+, który nie zdobył mistrzostwa świata. Plan na kolejne mundialy zdaje się więc być dla niego oczywisty. – Będzie jeszcze kilka okazji – śmiał się Kimmich. – To pokazuje, że ostatnie mundialy nie były dla nas udane. Musimy spisywać się lepiej. Podczas ostatniego Euro czuliśmy więź między zespołem a narodem, mimo że nie zdobyliśmy tytułu. O to nam chodzi. Nie wiem, czy to wystarczy, aby wygrać coś wielkiego, bo zadecydują detale. Do kolejnych mistrzostw świata przygotowujemy się jednak tak dobrze, jak się będzie dało. Jesteśmy na dobrej drodze – powiedział kapitan Niemców.

Piotr Tubacki

**ŚRODA, 4 CZERWCA
GODZ. 21.00**

■ **NIEMCY - PORTUGALIA**
Sędzia - Slavko Vincić (Słowenia). Stadion - Monachium

**CZWARTEK, 5 CZERWCA
GODZ. 21.00**

■ **HISZPANIA - FRANCJA**
Sędzia - Michael Oliver (Anglia). Stadion - Stuttgart



Selekcjoner reprezentacji Portugalii wciąż może liczyć na 40-latek Cristiano Ronaldo.

Drugi finał, druga porażka

Czy po klęsce z PSG w Interze dokona się rewolucja kadrowa?

Kazimierz Mochliński z Monachium

Gdy Piotr Zieliński i Nicola Zalewski wychodzili z szatni stadionu w Monachium i szli stronę autokaru Interu, patrzyli wokół siebie na otaczające tłumy. Gdy usłyszeli głosy Polaków, „Zielu” przepraszał i powiedział, że nie jest w stanie z nikim rozmawiać. Wydaje się, że to zupełnie zrozumiałe, biorąc pod uwagę przebieg przegranej z PSG. A miał być to najwspanialszy moment kariery obu reprezentantów Polski... Gra w finale Champions League wiąże się największym zaszczytem, a wygrana w tych rozgrywkach jest czymś, o czym każdy piłkarz marzy od dziecka. Przegrana z paryzanami nie mogła jednak pozostawić żadnych miłych wspomnień w głowach obu Polaków.

Piłkarska blizna

Zalewski przynajmniej zagrał w finale. Wszedł z ławki i uczestniczył w meczu. W jednej akcji oddał strzał, który został zablokowany. W protokole meczowym zapisał się przez to, że otrzymał żółtą kartkę za faul na Fabianie Ruizie. Przez większość czasu był jednak w cieniu, zresztą jak cała drużyna Interu, która zmuszona była do biegania za niezwykle pewnymi sobie piłkarzami PSG. Z kolei Zieliński przesiedział cały mecz na ławce. Jasne jest, że gra w finale to coś, co można wspominać do końca życia. To nieporównywalnie lep-



Puchar Ligi Mistrzów po raz drugi przeszedł Simone Inzaghiemu koło nosa.

sze niż oglądanie spotkania z perspektywy ławki. W tym jednak przypadku Simone Inzaghi, chcąc nie chcąc, ulżył Zielińskiemu. W końcu po takim meczu niezwykle trudno jest się pozbyć. Każdy z piłkarzy Interu, który grał w sobotę przeciwko PSG, pozostanie z bliznami w psychice. Blizną Zielińskiego pozostanie „tylko” brak udziału w spotkaniu, w finale Ligi Mistrzów, na który czekał całą karierę.

Dlaczego nie zagrał?

Nie dostaliśmy jasnej, jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, dlaczego Zieliński nie zagrał od pierwszej minuty. Nie było także

wiadomo, dlaczego nawet nie wszedł z ławki. Polak dołączył do Interu latem 2024 roku, przenosząc się z Neapolu. Decyzja oczywiście nie była łatwa, ale była rozsądna z perspektywy piłkarza, który miał zrobić krok do przodu w karierze. Miał przy okazji być wzmocnieniem mediolańczyków. W trakcie sezonu był pierwszym wyborem trenera, ale zakończył rozgrywki tylko na ławce. Simone Inzaghi ma w kadrze zawodników, którym ufa. Korzysta z ich usług, kiedy tylko może. Zieliński natomiast stał się najprawdopodobniej zakładnikiem faktu, że bardzo dużo da-

wał zespołowi w końcówkach spotkań, gdy wchodził z ławki. Dlaczego więc nie wszedł na murawę w Monachium?

Kilka tygodni temu doznał kontuzji łydki. To mógł być powód, przez który trener postanowił oszczędzić polskiego pomocnika. Nie grał regularnie w ostatnich tygodniach w Serie A. Jednak zarówno szkoleniowiec, jak i ojciec Zielińskiego potwierdzili, że piłkarz nie borykał się z żadnymi problemami fizycznymi. Trenował z zespołem na pełnych obciążeniach. Nie widać było po nim żadnych oznak urazu. Był gotowy, ale... czy byłby w stanie uratować Inter?

Odmładzamy!

Po finale Ligi Mistrzów okazuje się, że jego pozycja w Interze jest niepewna. Zresztą podobnie jak Nicolò Zalewskiego oraz Simone Inzaghi. Włoski szkoleniowiec jeszcze przed meczem z PSG był łączony z saudyjskim Al-Hilal. Miał otrzymać stamtąd fantastyczną ofertę finansową, a plotki te pojawiły się we włoskiej prasie. Inzaghi otrzymywał nawet pytania o to, czy pogłoski o jego możliwych przenosinach na Bliski Wschód są prawdziwe. Nie skorzystał jednak z okazji do tego, żeby zaprzeczyć tym doniesieniom. Pewne jest więc jedynie to, że Inter chce trenera zatrzymać u siebie, jednak nie wiadomo, jaką on sam podejmie decyzję.

Niezależnie od niej klub z Mediolanu błyskawicznie zareagował na porażkę w finale i ogłosił, że ma zamiar odmłodzić kadrę. W teorii Zieliński powinien czuć się bezpieczny, bo nie jest najstarszy w drużynie, choć przecież skończył już 31 lat. Inter był najstarszym zespołem minionej edycji Ligi Mistrzów! Średni wiek podstawowej jedenastki to 30 lat i 19 dni. W przypadku PSG średnia ta wynosiła 24 lata i 262 dni. W finale w barwach Interu zaprezentowali się trzej zawodnicy powyżej 36. roku życia! Nigdy przedtem w historii Ligi Mistrzów nie doszło do takiej sytuacji. Problem polega jednak na tym, że doświadczeni Yann Sommer, Francesco Acerbi i Henrikh Mkhitaryan nie ponoszą pełni odpowiedzialności za porażkę. Co więcej, trudno będzie się ich pozbyć z klubu, bo ich kontrakty nie kończą się wraz z 30 czerwca 2025 roku, a są dłuższe. Ponadto Acerbi dopiero po trzydziestce zaczął grać na

naprawdę wysokim poziomie.

Najgorszy?

Nicola Zalewski był jednym z młodszych piłkarzy w mediolańskiej ekipie, który zagrał w finale. Ma 23 lata, ale jest tylko wypożyczony z Romy. W teorii istnieje możliwość wykupu go ze stołecznego klubu, ale czy Inter będzie tym zainteresowany? Zalewski w oczach kibiców pozostanie tym piłkarzem, który brał udział w słabym finale zakończonym klęską. Po jego wejściu na boisko PSG strzeliło aż trzy bramki. Włoscy dziennikarze krytycznie go ocenili, uważając za jednego z najsłabszych na boisku.

Simone Inzaghi miał aspiracje, żeby zdobyć w tym sezonie trzy trofea. Wszystko na nic – zajął drugie miejsce w Serie A, przegrał w półfinale Pucharu Włoch i poległ na ostatniej prostej w Champions League. Włoski trener uważa, że ta ostatnia porażka jest znacznie bardziej bolesna niż przegrany finał LM dwa lata temu, gdy lepszy okazał się Manchester City. Wówczas Inter spisał się po prostu lepiej.

Stambuł (2023 rok) i Monachium (2025) – dwa miejsca, w których odbyły się finały Ligi Mistrzów z udziałem Interu dowodzonego przez Simone Inzaghi. W obu przypadkach ogromną rolę odegrał trener. A choć Interowi zabrakło zwycięstw, jest to sukces. Do finału Champions League nie dociera byle jaka ekipa i byle jaki trener. Jasne, ból po porażce jest ogromny, kibice czują złość, ale nie można meczu z PSG traktować tylko i wyłącznie jako tragedię. Inter był jedną z dwóch najlepszych drużyn w Europie w minionym sezonie!

Bilety wciąż w sprzedaży

Rywalizacja najlepszych klubowych drużyn globu jest dla organizatorów, w tym przede wszystkim dla FIFA, generalnym sprawdzianem przed przyszłorocznymi mistrzostwami świata zespołów narodowych. Turniej da świadectwo, czy zainwestowanie miliardów dolarów pomoże rozkręcić futbolowy biznes w USA. To, obok Meksyku i Kanady, jeden z trzech gospodarzy mundialu 2026.

Na razie entuzjazm, zwłaszcza kibiców, jest umiarkowane. Turniej – zaprojektowany jako blysz-

cząca wystawa przed MŚ 2026 – musi się zmierzyć z perspektywą pustych trybun, a także kontrowersyjnymi zasadami kwalifikacji i obawami o dobro zawodników po wyczerpującym sezonie europejskim. 32 drużyny rozegrają 63 mecze na 12 stadionach w 11 miastach Stanów Zjednoczonych.

Wejściówki na mecz otwarcia 15 czerwca, w cenie od 47 do 324 dolarów, w Miami są nadal szeroko dostępne. Miejscowy stadion Hard Rock może pomieścić 65 326 widzów.

Podobnie przedstawia się sprzedaż na spotkanie finałowe (ceny 770 - 2 947 dolarów), które zostanie rozegrane 13 lipca na stadionie MetLife (82 556 miejsc) w East Rutherford. Co ciekawe oferta najdroższych wejściówek powoli się wyczerpuje.

Kontrowersje wokół turnieju dotyczą też uczestniczących drużyn. Inter Miami uzyskał to prawo, zajmując pierwsze miejsce w klasyfikacji sezonu zasadniczego ligi MLS. Zespół Messiego odpadł jednak w pierwszej rundzie play

Za niespełna dwa tygodnie w Miami tamtejszy Inter Lionela Messiego zmierzy się z saudyjskim Al-Ahli w meczu otwarcia Klubowych Mistrzostwach Świata.

off. Dopuszczenie klubu z Florydy do turnieju zdaniem krytyków pokazuje desperację FIFA, aby Argentyńczyk mógł być ikoną imprezy.

Decyzja FIFA o przyznaniu miejsca gospodarzowi właśnie Interowi Miami podkreśliła niejasny charakter kryteriów kwalifikacyjnych do turnieju, w którym nie wezmą udziału Liverpool, Barcelona ani Napoli, kluby, które właśnie zostały mistrzami trzech najbardziej prestiżowych lig w Europie. Oprócz zwycięzców najważniejszych

rozgrywek klubowych każdej konfederacji, drużyny kwalifikowały się zgodnie z rankingiem opartym na ich wynikach w ostatnich czterech latach.

Podpisanie ostatniej szansy w postaci umowy o wartości 1 miliarda dolarów na prawa telewizyjne z platformą streamingową DAZN na sześć miesięcy przed turniejem oznacza, że spodziewane przychody wyniosą łącznie 2 miliardy dolarów.

W związku z tym FIFA ogłosiła, że łączna pula nagród wyniesie 1 miliard

dolarów, a zwycięski klub otrzyma kwotę do 125 milionów dolarów. Wynik ten stanowi o 25 procent więcej, niż zarobił Paris Saint-Germain w całej 17-meczowej, zwycięskiej kampanii Ligi Mistrzów.

Podzieleni na osiem grup po cztery drużyny, najwięksi pretendenci to Real Madryt, zwycięzca sześciu z ostatnich dwunastu tytułów Ligi Mistrzów, a także mistrz Niemiec Bayern Monachium i 10-krotny zwycięzca Premier League i Ligi Mistrzów z roku 2023, Manchester City.

Teraz Euro!

Pewnym zwycięstwem z Rumunią Polki zakończyły zmagania w grupie 1 dywizji B Ligi Narodów.

REPREZENTACJA KOBIET

Ostatni mecz grupy w Lidze Narodów z Rumunią już nie dla Polek nie znaczył, bo miały zapewnione 1. miejsce w grupie, a co za tym idzie – awans do dywizji A. Mimo tego selekcjonerka Nina Patalon nie zdecydowała się na radykalne zmiany w składzie, żeby przetestować zawodniczki, które grały mniej. W porównaniu do piątkowego meczu z Irlandią Północną do pierwszej jedenastki dołączyły tylko Klaudia Słowińska, Milena Kokosz oraz bramkarka Natalia Radkiewicz.

Polki zgodnie z przewidywaniami były lepsze od Rumunek. Częściej meldowały się pod polem karnym, częściej strzelały. Chciały w ładny sposób zaprezentować się przed kibicami na stadionie w Gdańsku na miesiąc przed rozpoczęciem mistrzostw Europy w Szwajcarii. Ewentualna porażka nic by nie zmieniła, ale widać było ogromną

chęć zwycięstwa piłkarek Niny Patalon. Na gola trzeba było jednak poczekać aż do 45 minuty. Wtedy piłkę z prawego skrzydła dośrodkowała Paulina Tomasiak. Podała do dobrze ustawionej w polu karnym Eweliny Kamczyk, która skierowała piłkę do siatki. Początkowo wydawało się, że 29-latką nie dotknęła futbolówki w „16”, ale powtórki pokazały, że delikatnie ją musnęła. Tym samym zdobyła drugą bramkę w bieżącej edycji Ligi Narodów.

Po zmianie stron obraz spotkania nie uległ znacznej zmianie. Polki cały czas próbowały podwyższyć prowadzenie, a Rumunki bardzo rzadko znajdowały się pod bramką Radkiewicz. Po czasie Nina Patalon zaczęła zmieniać podstawowe zawodniczki. Z boiska zeszła Kamczyk, Ewa Pajor, a także Tanja Pawollek. Nie zmieniło to jednak sposobu gry reprezentacji Polski, który był skupiony na grze w ofensywie. Problem polegał na tym, że kolejne gole nie



Paulina Tomasiak brała udział we wszystkich golach.

padają. Zespół gospodarzy oddawał strzały, raz piłka trafiła nawet w poprzeczkę, po czym odbiła się od linii bramkowej, a bramkę brakowało. Taki stan utrzymał się do 82 minuty...

Wówczas Polki dopięły swego. Po raz kolejny główną rolę przy trafieniu odegrała Paulina Tomasiak. 23-latką tym razem nie dośrodkowywała, a wpisała się na listę strzelców. Wykorzystała podanie Kayli Adamek i strzałem głową skierowała piłkę do siatki. Co więcej, skompletowała dublet, w 90 minucie wykorzystując rzut karny. W tej sytuacji Rumunki zostały pozbawione szans na zdo-

bycie chociażby punktu. To oznaczało, że przyjezdne musiały pogodzić się z zajęciem ostatniego miejsca w tabeli oraz ze spadkiem do dywizji C Ligi Narodów. Polki natomiast mają niecały miesiąc przerwy przed rozpoczęciem Euro. Pierwszy mecz w Szwajcarii rozegrają 4 lipca. Zanim jednak rozpocznie się turniej, rozegrają jeszcze jedno spotkanie towarzyskie z Ukrainą (27 czerwca).

Kacper Janoszka

■ Polska – Rumunia 3:0 (1:0)

1:0 – Kamczyk, 45 min, 2:0 – Tomasiak, 82 min, 3:0 – Tomasiak, 90 min (karny)
POLSKA: Radkiewicz – Słowińska, Szymczak, Dudek, Wiąnkowska (46.

Achcirska) – Kokosz, Pawollek (78. Brodzik), Kamczyk (64. Adamek) – Tomasiak, Pajor (64. Grabowska), Padilla-Bidas (46. Zawistowska). Trenerka Nina PATALON.

RUMUNIA: Paraluta – Stancu, Stanciu (60. Botojelu), Ficzy, Gered – Balaceanu, Vatafu (83. Herczeg), Bortan, Olar-Spanu – Ciolacu (60. Iordachiu-si), Carp (74. Istrate). Trener Massimo PEDRAZZINI.

Sędziowała Aleksandra Czesen (Słowenia). **Żółte kartki:** Pawollek, Dudek – Vatafu, Stanciu, Botojel, Olar-Spanu.

1. Polska	6	16	15:2
2. Irlandia Płn.	6	8	6:10
3. BiH	6	5	9:12
4. Rumunia	6	4	9:12

1 – awans, 2 – baraż o awans, 4 – spadek

Fot. Piotr Matusewicz / PressFocus

FOGO FUTSAL EKSTRAKLASA

01. MIEJSCE

■ **Construct Lubawa - Piast Gliwice 1:2 (0:1)**
Bramki: Miguel 22 - karny - Dill 11, Varela 36; stan rywalizacji do trzech zwycięstw 0-3 - Piast mistrzem Polski.

4. LIGA ŚLĄSKA

Gwarek Orontowice - Unia Dąbrowa Górnicza, Przemsza Siewierz - Rekord II Bielsko-Biała, ROW 1964 Rybnik - Victoria Częstochowa, Gwarek Tarnowskie Góry - Spójnia Landek, Polonia Łaziska Górne - Podbeskidzie II Bielsko-Biała, Sparta Katowice - Odra Wodzisław Śląski, Decor Bełk - Drama Zbrosławice, Raków II Częstochowa - Ruch Radzionków - wszystkie w środę o 18.00, Rozwój Katowice - Kuźnia Ustron - środa, 19.00, Piast II Gliwice pauzuje.

1. Sparta	34	74	69:34
2. Raków II	34	68	96:60
3. Ruch	34	63	69:48
4. Drama	34	61	72:55
5. ROW	35	56	70:59
6. Rozwój	34	54	67:62
7. Piast II	35	54	62:51
8. Decor	34	53	61:59
9. Victoria	34	50	49:43
10. Spójnia	36	46	56:59
11. Kuźnia	34	46	49:55
12. Przemsza	34	45	70:65
13. Tarnowskie G.	34	44	51:61
14. Polonia	34	43	49:58
15. Odra	34	40	63:64
16. Orontowice	34	38	42:57
17. Podbeskidzie II	34	34	51:79
18. Unia	34	25	29:66
19. Rekord II	34	18	39:79

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I: Orzeł Miedary - Szczakowianka Jaworzno - środa, 18.00.

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA IV: Górnik Piski - GKS II Katowice - środa, 18.00.
GRUPA VI: LKS Pogórze - Victoria Hażlach - środa, 18.00. (m)

Zrobił swoje, musiał odejść

POGOŃ GRODZISK MAZOWIECKI

Banda Sasala – to określenie przylgnęło do ekipy z Grodziska Mazowieckiego, ale... jest już historią. Trener Marcin Sasal rozstał się bowiem z klubem, za którego wyniki odpowiadał od czerwca 2023 roku. W tym czasie Pogoń zdołała awansować do II, a następnie do I ligi – za każdym razem na długo przed zakończeniem rozgrywek. Prowadził ją w 69 meczach, z których 45 wygrał, 12 zremisował i 12 przegrał, co dało imponującą średnią – 2,13. Można więc go określić co najmniej solidnym szkoleniowcem.

Decyzja obopólna

Przez dwa lata zapracował na szacunek u kibiców. Często skandowali jego nazwisko i dziś mogą być zaskoczeni, a nawet zszokowani decyzją o rozstaniu. – Zrobił dwa awanse, a oni go zwalniają. Co to za działacze... – dziwili się fani Pogoni, ale w pierwszym,

krótkim komunikacie klubu znalazło się określenie „względny dyscyplinarny”, które we wtorek zostało rozwinięte. „Zarząd GKS Pogoń informuje, że trener Marcin Sasal decyzją władz klubu i przy akceptacji drużyny został odsunięty od udziału w meczach do końca obowiązywania obecnego kontraktu. Dla nas wszystkich ważne jest stosowanie zasad fair play zarówno na boisku, jak i poza nim. Oczekujemy wzajemnego szacunku oraz traktowania naszej drużyny bez agresji czy przemocy. Wobec powyższego współpraca z Panem Marcinem Sasalem nie będzie kontynuowana w kolejnym sezonie. W imieniu całego klubu pragniemy podziękować trenerowi za dotychczasową pracę, zaangażowanie oraz wkład w rozwój drużyny. Życzymy powodzenia w dalszej karierze zawodowej i wielu sukcesów na trenerskiej ścieżce. Sukces naszego klubu nie byłby możliwy bez kibiców, dlatego prosi-



Drugi trenera Marcina Sasala i jego podopiecznych właśnie się rozeszły.

my Was, w tych trudnych chwilach dla drużyny, o zrozumienie i wsparcie” – czytamy w oświadczeniu, pod którym podpisali się zarząd i zawodnicy, więc była to obopólna decyzja.

Krzęśla i lustro

Kulisy rozstania z 54-latką na witrynie TVP Sport

Marcin Sasal wprowadził Pogoń na zaplecze ekstraklasy, ale właśnie się z nią pożegnał. Poszło o alkohol.

W przerwie doszło między nimi do przepychanki. Wszliśmy do szatni, a trener na nas naskoczył i przestał się kontrolować. Do rękoczynów nie doszło, ale do ostrej wymiany zdań już tak – powiedział Przyrowski, a efektem braku kontroli było rzucanie krzesłami i rozbicie lustra. Nie był to pierwszy taki raz Sasala. – W ostatnim czasie łatwo nie było, działało się źle. Dobrze, że zespół wytrzymał, bo od dawna jechał na oparach. Zarząd starał się pewne rzeczy przeciągać, ale w końcu to jebło – nie nie gryzł się w język dyrektor Pogoni.

Ani słowa o zawodnikach

Co ciekawe, Sasal miał już ustalone warunki przedłużenia współpracy. Klub zgodził się na jego oczekiwania, planowano rozbudowę sztabu, a trener miał wskazać nazwiska zawodników, z którymi chciał kontynuować współpracę. Dodatkowo trwały rozmowy o współpracy z Legią

Warszawa... Trener również nie omieszczał wydać oświadczenia. „Nadszedł koniec mojej pracy w Pogoni. Dziękuję kibicom za wsparcie i motywację. Te dwa awanse były dla Was i dużo zdrowia mnie kosztowały. Dziękuję mojej rodzinie. Prowadziłem Pogoń w 69 meczach, wyśrubowałem średnią 2,13 punktu, a mogło być lepiej. Te dwa lata były dobrym czasem dla klubu, ale nie wszyscy to rozumieli” – napisał Sasal na Facebooku, a znamiennie jest to, że o działaczach i byłych już podopiecznych nawet nie wspominał.

W ostatnim meczu sezonu ze zdegradowaną Olimpią Elbląg grodziszczan ma poprowadzić asystent Sasala, Adam Mrówka. Cel to przerwanie serii trzech porażek. Działacze już się rozglądają za nowym trenerem. Może nim zostać Rafał Smałek, który od lipca 2021 do sierpnia 2024 prowadził Polonię Warszawa. Gdyby tak się stało, wróciłby do Pogoni po 12 latach.

Marek Hajkowski

Będzie „dogrywka” o brąz

Zabrzańscy Górnicy, pokonując Biało-czerwonych z Ostrowa Wielkopolskiego, prolongowali nadzieje na trzecie z rzędu miejsce na najniższym stopniu podium.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYN

Szczypiorniści Górnika Zabrze, chcąc zachować szanse na miejsce na podium, musieli we własnej hali pokonać rywali z Ostrowa Wielkopolskiego. Trójkolorowi w tym sezonie jeszcze nie dokonali tej sztuki, ponosząc trzy porażki. W pierwszym meczu o brązowy medal oddali zwycięstwo ostrowianom w ostatnich 10 minutach, mimo iż wcześniej w 3mk Arenie Ostrów prowadzili już nawet sześcioma trafieniami.

Wczoraj pierwsze trafienia zanotowaliśmy dopiero w 4 minucie, ponieważ wcześniej uverture do późniejszych koncertów bramkarskich zagrali Sandro Mestrić i Piotr Wyszomirski. Mecz od początku miał niezwykłą dynamikę, której towarzyszyły nieprawdopodobne emocje, ale nie mogło być inaczej, skoro hala Pogoń w Zabrzu trzeszczała w szwach; kibice obu drużyn nie ustawiali w dopingu, a liczba decybeli mocno przekraczała tę dozwoloną dla uszu. Po raz pierwszy w tym sezonie nie było też wolnych miejsc w strefie dla mediów... Po 10 minutach goście po raz pierwszy objęli dwubramkowe pro-



Wczoraj w Zabrzu walczone dostownie o każdą piłkę...

wadzenie, ale w momencie na tablicy ponownie pojawił się remis i Trójkolorowi wyszli na plus 1, a w 16 minucie po rzucie karnym Dmytro Artemenki i bramce przez całe boisko Wyszomirskiego nawet plus

3. Duński szkoleniowiec gości natychmiast poprosił o minutową przerwę dla schłodzenia głów swoich zawodników i zatrzymania naporu rywali. Na niespełna 7 minut przed udaniem się na przerwę o czas po-

prosił Arkadiusz Miszka, bo dwie bramki „do przodu” były dość niepewnym kapitałem. Wydawało się, że taki dystans utrzyma się do przerwy, a tymczasem na sekundę przed końcem swoje pierwsze trafienie

zaliczył Dan Racotea i pewne było, że tego wieczora temperatura w Zabrzu jeszcze bardziej podskoczy.

W 32 minucie sędziowie po raz pierwszy skorzystali z pomocy VAR-u, odsyłając po obserwacji monitora na ławkę kar Racoteę, co natychmiast wykorzystali goście dwoma trafieniami. Rumun i tak długo sobir nie pograł, wylatując z boiska z czerwoną kartką z gradacji kar. W tej samej minucie z kontuzją żeber parkiet opuścił Artur Klopsteg, a w bramce Górnika zameldował się Kacper Ligarzewski. Nasz reprezentacyjny golkeeper nie był jednak w stanie zatrzymać rywali, którzy w 43 minucie odebrali Trójkolorowym prowadzenie. Gdy do końca pozostawał nieco ponad kwadrans, mecz zaczął się od początku, ale to ostatnie minuty były szalone. W 53 minucie z przysługującej przerwy na żądanie skorzystał Kim Rasmussen, gdy miejscowi odskoczyli na dwie bramki. Górnicy jednak nie odpuszczali. Ligarzewski w bramce i Piotr Krępa na kole ciągnęli zespół do pierwszego w tym sezonie zwycięstwa nad Biało-czerwonymi, co ostatecznie stało się faktem.

Wtorkowy sukces oznaczał, że brązowych meda-

listów wyłoni „dogrywka” w postaci trzeciego meczu w Ostrowie Wielkopolskim już w najbliższą sobotę, 7 czerwca o 15.00. Tam przekonamy się, czy na najniższym stopniu podium staną zabrzańscy, czy historyczne, brązowe medale zawieszą na szyjach u siebie na parkiecie podopieczni trenera Rasmusena.

Zbigniew Ciećciała

■ **Górniki Zabrze - Rebud KPR Ostrowia Ostrów Wielkopolski 35:31 (19:16)**

GÓRNIK: Wyszomirski, Ligarzewski - Komarzewski 1, Ivanović 1, Morkowsky 5, Krępa 7, Minocki 8, Artemenko 7/3, Wąsowski, Szyszko 1, Działakiewicz 1, Racotea 2 (CZK, 38 min - gradacja kar), Krawczyk, Bogacz 1, Pinda, Wiśniński. Kary: 8 min. Trener Arkadiusz MISZKA.

OSTROWIA: Mestrić, Zimny - Klopsteg 1, Smolikow 5, Kamil Adamski 10/5, Reznicki 3, Gajek 3, Urbaniak 4, Kamyszek 1, Łyżwa 1, Szpera 1, P. Marciniak, Wojciechowski, Misiejuk, B. Tomczak 2, Wychowaniec. Kary: 8 min. Trener Kim RASMUSSEN.

Sędziowali: Korneliusz Habierski i Grzegorz Skrobak (Wrocław). **Widzów 1000.**

Przebieg meczu: 0:1 (4), 3:4 (7), 6:6 (9), 8:9 (13), 12:9 (16), 13:10 (20), 15:12 (23), 16:14 (26), 19:16 (30), 20:19 (34), 23:22 (38), 26:26 (43), 29:28 (49), 33:30 (55), 35:31 (60).

Stan rywalizacji do dwóch zwycięstw 1-1; trzeci mecz w sobotę, 7 czerwca.

Trzeciego wyjścia nie ma

Jeśli wszystko potoczy się po myśli Nafciarzy, późnym wieczorem poznamy mistrza Polski, a gdy wygrają kielczanie, na rozstrzygnięcie poczekamy do niedzieli.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYN

Odwieczni rywale do drugiego meczu finałowego podejść w odmiennych nastrojach. Przed tygodniem na luzie... jedną (30:29) wygrała Orlen Wisła Płock, która w serii do dwóch zwycięstw jest bliżej obrony tytułu.

Konkretny cel

– Naszym celem jest wygranie drugiego meczu. Nie interesuje nas nic poza najbliższym spotkaniem. Cała nasza koncentracja, emocje i energia skupione są właśnie na nim – podkreślił trener Xavier Sabate, ale ma świadomość, że rywale wysoko zawieszają poprzeczkę. Na 12 minut przed koń-

cem prowadzili czterema bramkami, ale płocczanie potrafili odrobić stratę i po bramce Michała Daszka wygrać. Kibice Wisły są podzieleni – jedni chcą, by rywalizacja zakończyła się dziś, a drudzy w niedzielę, w Orlen Arenie. Trudno wytypować faworyta, bo obie drużyny prezentują podobny, wysoki poziom. Obie też wygrywały zarówno w swojej hali, jak i na obiekcie rywala. – Wracamy na parkiet po krótkiej przerwie głodni gry i głodni zwycięstwa. Przed nami wyjazd do Kielc, gdzie zawsze czeka nas ciężka walka i głośna publiczność. Industria nigdy nie odpuszcza i zawsze zostawia serce na boisku. Bardzo dobrze

o tym wiemy, bo sami też tak gramy. My jednak jedziemy tam z konkretnym celem. Jesteśmy gotowi fizycznie, zbudowani ostatnimi występami i pełni energii po treningach. Każdy z nas wie, co jest do zrobienia – powiedział Marcel Jastrzębski, reprezentacyjny bramkarz mistrza Polski, który pierwsze spotkanie oglądał z trybun, ale dziś powinien wystąpić i być zmiennikiem odchodzącego do Barcelony Viktora Hallgrimssona.

Bez łatwych strat

Równie bojowy nastrój panuje w Kielcach. – Nie zwieszamy głów, chcemy doprowadzić do trzeciego spotkania - zapowiedział Krzysztof Lijewski, drugi trener Industarii, wracając do nieco pechowej porażki w Płocku. – W drugiej połowie ciężko nam było złapać rytm. W pierwszej graliśmy szybko, częściej

kombinacyjnie, ale też zwykle sześciu na sześciu. Po przerwie mieliśmy więcej wykluczeń, nie biegaliśmy aż tak mocno do kontrataków. To są małe rzeczy. Ale jeśli poskładasz je w całość, to wychodzi, że Płock wygrał z nami takimi małymi przewagami – analizował Lijewski, nie chcąc wracać do ostatniej akcji pierwszego spotkania, którą sędziowie pozwolili sfinalizować Daszkowi, a równie dobrze mogli przerwać. – Bardzo ważne jest to, że zawodnicy nie spuścili głów. Bije z nich sportowa złość. Wiemy, że byliśmy lepszą drużyną. Nie wygraliśmy, ale nasze nastawienie się nie zmienia, dalej mamy wszystko w swoich rękach. Chcemy doprowadzić do trzeciego spotkania – zapewnił asystent trenera Tałanta Dujszabajewa. – Musimy skoncentrować się na tym, aby w łatwy sposób nie tracić



Igor Karacić chciałby w niedzielę pojechać do Płocka.

piłek. Musimy mieć jeszcze lepszą organizację do powrotu po zdobytym голу i lepiej współpracować z bramkarzami – dodał były reprezentant kraju.

Ostatni raz

Hala Legionów będzie wypełniona do ostatniego miejsca i po raz ostatni będzie miała okazję zobaczyć w akcji Igora Karacića, Miłosza Wałacha i Cezarego Surgiela. – Nie chcę myśleć o niczym innym niż tylko o wygranej. Dobrze pamiętam, jak poczuliśmy się rok temu, kiedy przegraliśmy

w domu i teraz jestem zmotywowany, żeby wygrać i doprowadzić do trzeciego spotkania. To, że jest to mój ostatni mecz przed kielczanymi kibicami, nie jest ważne – podkreśla „Kara”, który w kielckim klubie spędził bardzo udanych sześć sezonów.

0.1. MIEJSCE

Środa, 4 czerwca KIELCE, 20.30: Industria - Orlen Wisła Płock
Stan rywalizacji do dwóch zwycięstw 0-1

(mha)

Zbrojenia Zastalu

Mocne transfery w Zielonej Górze. Do lubuskiej drużyny dołącza czołowy trener i jeden z najlepszych zawodników polskiej ekstraklasy.

ORLEN BASKET LIGA

Od mocnego uderzenia rozpoczął się okres transferowy w męskiej ekstraklasie. W Zielonej Górze chcą wrócić do okresu świetności. Klub podpisał kontrakt na trzy lata z trenerem Arkadiuszem Miłoszewskim, który przed dwoma laty do tytułu mistrzowskiego doprowadził Kinga Szczecin, a przed rokiem był z Wilkami Morskimi wicemistrzem!

„Z zaszczytem informujemy Was o powrocie do Zielonej Góry i Orlen Zastalu trenera Arkadiusza Miłoszewskiego, wieloletniego asystenta naszych głównych trenerów, z którymi zdobywał tytuły Mistrza Polski, a także srebrne i brązowe medale oraz Puchary i Superpuchary Polski. Swoją wartość Miłoszewski udowodnił również jako trener młodzieżowych reprezentacji Polski. W sezonach 2021-25 jako pierwszy trener prowadził Kinga Szczecin, z którym w 2023 roku zdobył złoty medal Orlen Basket Ligi i został wtedy trenerem roku. Ponadto sięgnął po wicemistrzostwo w 2024 roku i Superpuchar Polski w 2023 roku. Teraz nadszedł czas na jego powrót do Winnego



Andy Mazurczak trafił właśnie do Zielonej Góry!

Grodu i odbudowę legendy Zastalu przez trzy kolejne sezony jako główny trener. Witamy w domu, Trenerze!” – czytamy w klubowym komunikacie.

To nie koniec. Do Zielonej Góry trafił też najlepszy gracz Kinga, Andy Mazurczak. Przed dwoma laty ligowi trenerzy wybrali tego znakomitego rozgrywającego na MVP sezonu zasadniczego, a najlepszym polskim zawodnikiem został dwukrotnie – w 2023 i 2024 roku. „Nasz zespół w sezonach 2025-27 na

parkiecie będzie dowodzony przez Andrzeja Mazurczaka. W ostatnich czterech latach cieszył się wspólnymi sukcesami wraz z trenerem Miłoszewskim. Reprezentował także polską klubową koszykówkę w Lidze Mistrzów właśnie z Wilkami Morskimi. MVP polskiej ekstraklasy w 2023 poprowadził szczecinian do Mistrzostwa Polski, a do nas wraca po rozstaniu w 2022 roku. W sezonie 2021/22 zdobył z Zastalem Superpuchar Polski. 31-letni rozgrywający urodzony w Chicago

będzie chciał powtórzyć te osiągnięcia już w białozielonych barwach i zwiąże się z nami dwuletnim kontraktem” – informuje klub.

Zastal w tym sezonie zajął dopiero 11. miejsce w sezonie zasadniczym i nie zakwalifikował się do play offu. Przed rokiem było jeszcze gorzej, bo zielonogórzanie zakończyli rozgrywkę na miejscu przedostatnim. Lubuski zespół po raz ostatni tytuł mistrza zdobył w sezonie 2020/21, a asystentem Żana Tabaka był wtedy Miłoszewski.

Warto też przypomnieć, że Zastal to ostatni polski klub, który występował w Eurolidze (2016).

Mazurczak w minionym sezonie prawie nie grał, bo w listopadzie doznał poważnej kontuzji. 25 listopada przeszedł zabieg chirurgiczny kolana, w którego trakcie stwierdzono konieczność rekonstrukcji więzadła krzyżowego przedniego. Od tego czasu koszykarz jest w trakcie rehabilitacji.

Klub z Zielonej Góry był w ostatnich latach mocno zadłużony. Jeszcze w poprzednim sezonie miał zakaz transferów międzynarodowych – to efekt kar nałożonych przez Koszykarski Trybunał Arbitrażowy (BAT) za niewywiązywanie się z umów w stosunku do zawodników. Z tego powodu dwaj Amerykanie nie zagraли w kilku pierwszych meczach sezonu 2023/24.

W związku z transferami Miłoszewskiego i Mazurczaka w trudnej sytuacji znalazł się King. Szczecinianie w tym sezonie odpadli na etapie ćwierćfinałów (1-3 z Treflem), a teraz muszą szukać zarówno trenera, jak i rozgrywającego. Mazurczak i Miłoszewski mieli oferty pozostania w Szczecinie, ale je odrzucili.

(pp)

W Sosnowcu po nowemu

Szykują się rozszady kadrowe w MB Zagłębie. Na razie jest nowy trener.

ORLEN BASKET LIGA Kobiet

Sosnowiczanki miniony sezon ukończyły na czwartym miejscu. Kto wie, jak potoczyłaby się ta rywalizacja, gdyby Zagłębie w ćwierćfinale nie straciło z powodu kontuzji Taylor Soule. Bez Amerykanki szanse na medal, pierwszy w historii klubu, mocno spadły. Zespół Jordiego Aragonesa dzielnie walczył do końca, ale musiał uznać wyższość Ślązy Wrocław w rywalizacji o brązowy medal. Problemy ze zdrowiem i kontuzjami były największą bolączką zespołu w poprzednim sezonie. Sezonie, w którym sosnowiczanki zanotowały

kapitałną serię w fazie grupowej rozgrywek EuroCup, bo MB Zagłębie do fazy pucharowej przystąpiło z kompletem wygranych w grupie.

Jak będzie w tym sezonie? Koszykarki Zagłębia – podobnie jak w minionych rozgrywkach – zaprezentują się w europejskich pucharach, a w lidze ponownie powalczą o czołową czwórkę, ale w zupełnie nowym składzie personalnym. W zespole zostały się tylko Aleksandra Kuczyńska oraz młode Maria Burliga, Nina Micek i Nadia Kłobukowska. Dotychczasowa kapitan, Klaudia Wnorowska, przeniosła się do Lublina; w zespole z Poznania zagra z kolei Aleksandra Pszczolarska. Nie wiadomo, gdzie wylądować Kamila Borkowska, która nie „załapała” się do WNBA, ale najpewniej wylądować za granicą (ma oferty m.in. z Grecji). Zagraniczny zaciąg,

a więc wspomniana Soule, a także KeKe Calloway, Gabi Nikitinaite oraz Elin Gustavsson, może sobie szukać nowych klubów. Podobnie jak Alicja Jarząb, która po trzech sezonach w Sosnowcu opuszcza Zagłębie. Zespół będzie miał nie tylko grono nowych zawodniczek, ale także nowego trenera, choć nie będzie on zupełnie... nowy. Jordiego Aragonesa zastąpi bowiem Piotr Gliniak, który w minionym sezonie asystował Hiszpanowi.

– Uznaliśmy, że podoła temu zadaniu. Dziękujemy trenerowi Aragonesowi. Był w klubie przez kilka sezonów, dwukrotnie doprowadził Zagłębie do czwartego miejsca. Zmiany są konieczne, stąd rozszada, której dokonaliśmy. Powoli kompletujemy zespół. Nie chcę mówić o konkretach, bo choć pierwsze kroki już podjęliśmy, to na razie chcemy skupić się na całkowitym

domknięciu kadry. Na pewno zakontraktujemy trzy zawodniczki zagraniczne, w tym dwie Amerykanki, ale jedno miejsce dla Europejki zostawimy sobie do ewentualnego wykorzystania w trakcie sezonu. Zobaczymy, jak ułoży nam się grupa pucharowa. Na pewno skład będzie mocny, a nasz cel się nie zmienia. Celujemy w „czwórkę” – mówi Arkadiusz Baliński, prezes MB Zagłębie.

Piotr Gliniak jest nauczycielem akademickim w Studium Wychowania Fizycznego i Sportu Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu. Pracuje tam już od 10 lat. Prowadzi zajęcia z koszykówki, treningów siłowych oraz nordic walking. Karierę trenerską rozpoczął w WKK Wrocław, trzy razy zdobywał mistrzostwo Polski w różnych kategoriach wiekowych. W kolejnych latach pracował m.in. w KK

Oleśnica. Przez cztery lata pełnił funkcję asystenta trenera kadry kobiet niesłyszących. W lutym tego roku otrzymał powołanie na asystenta trenera seniorskiej reprezentacji Polski 3x3 kobiet. W kadrze odpowiada za przygotowanie oraz prowadzenie treningów, a także za analizę i scouting rywali.

Jeśli chodzi o zawodniczkę, to z naszych informacji wynika, że do Sosnowca na pewno przeniosą się dwie zawodniczki Ślązy Wrocław – Martyna Pyka i Natalia Kurach. Ta pierwsza jest wychowanką SMS-u Łomianki, gra na pozycji skrzydłowej. Ta druga zaczynała w MKK Sokołów, może występować na pozycjach silnej skrzydłowej oraz środkowej. Obie były w składzie reprezentacji Polski, który trener Karol Kowalewski powołał w styczniu.

Krzysztof Polaczekiewicz, pp

POLACY
ZA GRANICĄ

KŁOPOTY SLAUGHTERA

■ W lidze hiszpańskiej zakończono sezon zasadniczy. W 34. kolejce Casademont Saragossa we własnej hali przegrał z Realem Madryt 89:104. AJ Slaughter był na ławce, ale na boisku się nie pojawił. Były rozgrywający polskiej reprezentacji w ostatnich tygodniach albo nie gra, albo gra... słabo. Ma bardzo kiepską passę. Lokalne media piszą, że to może być jego ostatni sezon w Casademontcie. „Występy Slaughtera były dalekie od oczekiwań, ale jeśli klub chce zerwać jego kontrakt, będzie musiał to zrobić poprzez rekompensatę finansową, na którą nie jest zbyt skłonny się zgodzić” – informuje dziennik „El Periodico de Aragon”. Slaughter ma kontrakt do końca następnego sezonu.

Wysoką porażką sezon zakończyło Surne Bilbao, które u siebie uległo Barcelonie 68:85. Tomasz Gielo w ostatnim występie w 12 minut zdobył 3 pkt, miał 5 zbiórek. Trafił 1 z 3 rzutów za trzy. Bilbao zajęło 16. miejsce, ostatnie bezpieczne.

Przegrała też Unicaja Málaga. Zespół Aleksandra Balcerowskiego w Palacio de Deportes Jose Maria Martin Carpena uległ Joventutowi Badalona 78:83. Środkowy naszej kadry był na boisku 14 minut, zdobył tylko 2 „oczka” i miał zbiórkę. Trafił 1 z 2 rzutów z gry. Balcerowski sezon nie kończy, bo Unicaja z 4. miejsca zakwalifikowała się do play offu. W ćwierćfinale ekipa z Malagi ma jednak bardzo trudne zadanie, bo zagra z występującą w Eurolidze Barceloną.

■ W lidze tureckiej zakończył się ćwierćfinał. Bahcesehir College rywalizował z ekipą Tofas. Po dwóch meczach był remis. Pierwsze spotkanie wygrał Tofas 94:80, a drugie zakończyło się zwycięstwem Bahcesehiru 75:65. Mateusz Ponitka w obu spotkaniach wychodził w pierwszej piątce i był czołową postacią drużyny. W meczu numer jeden kapitan kadry miał 12 pkt, 4 zbiórki i 4 asysty. W drugim zdobył 9 pkt, miał 4 zbiórki i asystę. Imponował skutecznością – trafił obie próby za trzy, 1/2 za dwa, 1/2 z linii osobistych. W poniedziałek odbył się trzeci, decydujący mecz, który zespół Ponitki wygrał po... dogrywce 96:92. To oznacza, że Polak zagra w półfinale ligi tureckiej. W decydującym spotkaniu kapitan polskiej reprezentacji miał 8 pkt, 6 zbiórek i 4 asysty.

(p)

POLSKA		
Miejsce w światowym rankingu - 6		
Starty w Lidze Narodów - 6		
Największe sukcesy – 3. miejsce (2023, 2024)		
Trener Stefano LAVARINI.		
ROZGRYWAJĄCE		
21. Alicja GRABKA	9.05.1998	180
26. Katarzyna WENERSKA	9.03.1993	177
PRZYJMUJĄCE		
11. Martyna ŁUKASIK	26.11.1999	190
15. Martyna CZYRNAŃSKA	13.10.2003	193
24. Paulina DAMASKE	1.05.2001	180
30. Olivia RÓŻAŃSKI	5.06.1997	185
ŚRODKOWE		
1. Aleksandra GRYKA	6.02.2000	190
5. Agnieszka KORNELUK	17.10.1994	200
13. Dominika PIERZCHAŁA	11.03.2003	190
16. Sonia STEFANIK	8.10.2002	191
ATAKUJĄCE		
3. Magdalena STYSIAK	3.12.2000	203
17. Malwina SMARZEK	3.06.1996	191
LIBERO		
12. Aleksandra SZCZYGŁOWSKA	22.03.1998	172
18. Justyna ŁYSIAK	20.01.1999	173
W rubrykach: nr na koszulce, imię i nazwisko, data ur., wzrost		

BELGIA		
Miejsce w światowym rankingu - 14		
Starty w Lidze Narodów - 4		
Największe sukcesy – 7. miejsce (2019)		
Trener Kris VANSNICK		
Rozgrywające		
2. Elise VAN SAS (27 lat, 188 cm wzrostu), 8. Lara NAGELS (28, 182).		
Przyjmujące		
3. Britt HERBOTS (25, 182), 5. Tea RADOVIC (18, 184), 9. Nel DEMEYER (24, 175), 25. Eline VAN ELSSEN (21, 182).		
Środkowe		
4. Natalie LEMMENS (30, 192), 7. Anna KOULBERG (20, 188), 19. Silke VAN AVERMAET (26, 192), 20. Britt FRANSEN (23, 184).		
Atakujące		
10. Pauline MARTIN (22, 189), 22. Liese VERHELST (17, 186).		
Libero		
16. Noor DEBOUCK (19, 162), 18. Britt RAMPENBERG (24, 165).		

CHINY		
Miejsce w światowym rankingu - 5		
Starty w Lidze Narodów - 6		
Największe sukcesy – 2. miejsce (2023), 3. miejsce (2018, 2019)		
Trener Yong ZHAO.		
Rozgrywające		
4. Jiaqi ZOU (20, 180), 5. Xiaolan YIN (20, 184), 23. Zixuan ZHANG (16, 182), 24. Xiaoting XU (27, 183).		
Przyjmujące		
1. Mengjie WU (22, 195), 2. Yushan ZHUANG (22, 184), 3. Xin TANG (21, 184), 12. Yingying LI (25, 195), 13. Yuhan DONG (19, 189), 14. Yuxin HUANG (16, 188), Hui ZHONG (27, 184)		
Środkowe		
7. Yuanyuaon WANG (27, 196), 8. Ziyue WAN (20, 196), 9. Linqian SHAN (19, 194), 15. Houyu CHEN (19, 197), 16. Aoqian WANG (17, 196), Yi GAO (26, 195)		
Atakujące		
6. Xiangyu GONG (28, 189), 10. Shuming YANG (16, 192), 11. Boning FAN (18, 193), Yetong ZHOU (23, 186).		
Libero		
17. Feifan NI (24, 177), 18. Mangjie WANG (29, 173), 19. Xinyi ZHENG (21, 171)		

FRANCJA		
Miejsce w światowym rankingu - 19		
Starty w Lidze Narodów - 1		
Największe sukcesy – 14. miejsce (2024)		
Trener Cesar HERNANDEZ GONZALEZ		
Rozgrywające		
4. Lauretee BLANC (19, 186), 35. Enora DANARD-SELOSSE (22, 177), 63. Emil-le RESPAUT (22, 176).		
Przyjmujące		
6. Marina PEZELJ (19, 184), 13. Guewe DJOUF (22, 181), 53. Maeva SCHALK (19, 185), 88. Amelie ROTAR (24, 188), 98. Sabine HAEWEGENE (30, 179).		
Środkowe		
10. Fatoumata FANGUEDOU (21, 186), 15. Amandha SYLVES (24, 194), 57. Chloe MAYER (27, 187), 92. Naomi NGOLONGOLO (22, 188).		
Atakujące		
7. Iman NDIAYE (23, 188), 12. Cyrielle DEPIE (18, 182).		
Libero		
75. Auriane BIEMEL (25, 166), 99. Juliette GELIN (23, 162).		

Pekińskie wyzwanie

Rusza Volleyball Nations League. Polki zaczynają w środę w stolicy Chin od meczu z Tajlandią.

LIGA NARODÓW KOBIET

Biało-czerwone w ostatnich dwóch latach zawody kończyły na trzecim miejscu. Teraz też celują w medal. O awans do turnieju finałowego nie muszą się martwić, bo odbędzie się on w Łodzi (23-27 lipca) i jako gospodarz mają w nim zapewnione miejsce. Stefano Lavarini, dla którego obecny sezon jest czwartym w roli szkoleniowca naszej kadry, zdecydował się ją odmłodzić. Z różnych powodów nie zagra w niej kilka do tej pory kluczowych zawodniczek. Największą stratą jest bez wątpienia brak Joanny Wołosz. Jedną z najlepszych rozgrywających świata postanowiła zakończyć występy w kadrze, co po raz pierwszy zasugerowała już po ubiegłorocznych igrzyskach olimpijskich. Na odpoczynek od występów w reprezentacji zdecydowały się też Monika Fedusio, Natalia Mędrzyk, Klaudia Alagierska oraz Maria Stenzel.

Włoski szkoleniowiec w tej sytuacji postanowił sięgnąć po nowe twarze. Rozgrywającą Alicja Grabka w kadrze pojawiała się już wcześniej, ale przegrywała rywalizację z innymi zawodniczkami. Z kolei środkowe Dominika Pierzchała i Sonia Stefanik mają za sobą bardzo udany sezon ligowy i powołanie do drużyny narodowej jest też dla nich pewną nagrodą. Aleksandrę Szczygłowską będzie z kolei wspierać druga libero, Justyna Łysiak.

Rywalizację w tegorocznej edycji VNL Polki złączą od turnieju w Pekinie, mierząc się kolejno z Tajlandią, Chinami, Turcją i Belgią. Czekają je trudne zadanie, bo Chiny i Turcja to czołowe ekipy świata, ale tak jak nasza drużyna w Pekinie nie wystąpią w najsilniejszym zestawieniu. Trener tureckiego zespołu, Daniele Santarelli, na pierwsze zawody nie zabrał



W Pekinie gra naszego zespołu powinna się opierać na Agnieszce Korneluk (z lewej) oraz Magdalenie Stysiak.

największych gwiazd, przede wszystkim Melissy Vargas i Ebrar Karakurt. Z kolei w reprezentacji Chin zabraknie Zhu Ting oraz Xinyue Yuan. Solidny poziom prezentują Belgia z Britt Herbots oraz Tajlandia.

Polki w stolicy Chin zameldowały się już w sobotę. – To, że przyjechałyśmy do Pekinu wcześniej i miałyśmy czas na aklimatyzację, sprawi, że do pierwszego meczu przystąpimy w pełni zregenerowane i wypoczęte. Tajlandia to mocny zespół, szczególnie jeśli chodzi o obronę. Gra bardzo szybko i dobrze zagrywa. To największe atuty – powiedziała dla kanału „Polska Siatkówka” libero Justyna Łysiak.

Władze Międzynarodowej Federacji Piłki Siatkowej (FIVB) postanowiły nieco zmienić format VLN. W porównaniu z poprzednimi latami powiększono liczbę uczestników z 16 do 18. Są to: Belgia, Turcja i Belgią. Czekają je trudne zadanie, bo Chiny i Turcja to czołowe ekipy świata, ale tak jak nasza drużyna w Pekinie nie wystąpią w najsilniejszym zestawieniu. Trener tureckiego zespołu, Daniele Santarelli, na pierwsze zawody nie zabrał

niedzieli. Każda ekipa rozegra 12 spotkań – po cztery w każdym z trzech turniejów. Łącznie z fazą finałową odbędzie się 116 meczów.

Siedem najlepszych zespołów z tabeli plus gospodarz wystąpią w Final Eight. Ostat-

ni zespół zostanie zdegradowany, a jego miejsce zajmie drużyna legitymująca się najwyższym miejscem w międzynarodowym rankingu, która nie uczestniczy w tegorocznej edycji VLN.

(mic, sow)

TERMINARZ
1. tydzień (4–9 czerwca)
Grupa I (Ottawa, Kanada)
Środa (4.06): Holandia – Japonia (17.00), Dominikana – Serbia (22.00); Czwartek (5.06): Bułgaria – Kanada (2.30), Bułgaria – Dominikana (22.00); Piątek (6.06): Kanada – Holandia (2.30), Dominikana – Holandia (22.00); Sobota (7.06): Serbia – Japonia (2.30), Kanada – Japonia (22.00); Niedziela (8.06): Bułgaria – Serbia (2.30), Dominikana – Japonia (17.00), Bułgaria – Holandia (0.30); Poniedziałek (9.06): Kanada – Serbia (0.00).
Grupa II (Rio de Janeiro, Brazylia)
Środa (4.06): USA – Włochy (19.00), Czechy – Brazylia (22.30); Czwartek (5.06): Korea Płd. – Niemcy (2.00), Niemcy – Włochy (22.30); Piątek (6.06): USA – Brazylia (2.00), Korea Płd. – Włochy (22.30); Sobota (7.06): Czechy – USA (2.00), Niemcy – Brazylia (18.30), Korea Płd. – Czechy (22.00); Niedziela (8.06): Brazylia – Włochy (15.00), Czechy – Niemcy (18.30), Korea Płd. – USA (22.00).
Grupa III (Pekin, Chiny)
Środa (4.06): Francja – Turcja (5.30), Tajlandia – Polska (9.00), Chiny – Belgia (13.30); Czwartek (5.06): Belgia – Tajlandia (9.00), Chiny – Polska (13.30); Piątek (6.06): Francja – Belgia (9.00), Turcja – Tajlandia (13.30); Sobota (7.06): Turcja – Polska (9.00), Chiny – Francja (13.30); Niedziela (8.06): Belgia – Polska (5.30), Francja – Tajlandia (9.00), Chiny – Turcja (13.30)

TAJLANDIA		
Miejsce w światowym rankingu - 13		
Starty w Lidze Narodów - 6		
Największe sukcesy – 8. miejsce (2022, 2024)		
Trener Kiattipong RADCHATAGRIENGKAI.		
Rozgrywające		
3. Pornpun GUEDPARD (32, 173), 13. Kanokporn SANGTHONG (20, 171).		
Przyjmujące		
11. Sasipapron JANTHAWISUT (27, 178), 14. Kuttika KAEWPIN (30, 171), 18. Ajcharaporn KONGYOT (29, 180), 19. Chatchu-On MOKSRI (25, 182).		
Środkowe		
5. Thatdao NUEKJANG (31, 186), 12. Hattaya BAMRUNGSUK (31, 180), 24. Kanyarta KUNMUANG (22, 185), 29. Wimonrat THANAPAN (23, 180).		
Atakujące		
16. Pimpichaya KOKRAM (26, 180), 21. Thanacha SOOKSOD (25, 180).		
Libero		
2. Piyanut PANNOY (35, 171), 9. Jidapa NAHUANONG (23, 165).		

TURCJA		
Miejsce w światowym rankingu - 4		
Starty w Lidze Narodów - 6		
Największe sukcesy – 1. miejsce (2023), 2. miejsce (2018), 3. miejsce (2021)		
Trener Daniele SANTARELLI.		
Rozgrywające		
12. Elif SAHIN (24, 184), 13. Dilay OZDEMIR (19, 187).		
Przyjmujące		
6. Saliha SAHIN (26, 183), 7. Hande BALADIN (27, 187), 9. Meliha DIKEN (31, 188), 11. Derya CEBECIOGLU (24, 181), 20. Yaprak ERKEK (23, 182).		
Środkowe		
10. Aycin AKYOL (25, 188), 15. Deniz UYANIK (23, 194), 16. Berka Buse OZDEN (21, 187), 19. Asli KALAC (23, 285).		
Atakujące		
21. Ayse CURUK (23, 182), 41. Aleksia KARUTASU (21, 183).		
Libero		
2. Simge AKOZ, 12. Eylul AKARCESME (25, 170).		

POLECAMY IMPREZY

SPORTOWE W TV

ŚRODA, 4 CZERWCA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3

19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT

15.55 Socca: ME w Mołdawii, Polska - Serbia, 20.15 Pn: Liga Narodów, studio i Niemcy - Portugalia (na żywo), 23.35 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

5.20 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Francja - Turcja, 8.50 Tajlandia - Polska, 11.00 Polsat Futbol Cast, 13.20 Siatkówka: LN kobiet, Chiny - Belgia, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Anwil Włocławek - Legia Warszawa, 19.45 Piłka ręczna: Orlen Superliga mężczyzn, studio Industria Kielce - Orlen Wisła Płock, 1.20 Siatkówka: LN kobiet, Bułgaria - Kanada (na żywo)

POLSAT SPORT 2

9.00 Polsat Futbol Cast, 16.50 Pn: LN kobiet, Holandia - Japonia, 22.20 Czechy - Brazylia, 1.50 Korea Półd. - Niemcy (na żywo)

POLSAT SPORT 3

18.50 Pn: LN kobiet, USA - Włochy, 20.50 Pn: Liga Narodów, Niemcy - Portugalia (na żywo), 23.30 Pn: skróty LN

EUROSPORT 1

10.30, 20.00 Tenis: ćwierćfinały French Open (na żywo)

EUROSPORT 2

13.30 Kolarstwo: 1. etap Wyścig Dookoła Słowenii (na żywo)

CANAL+ SPORT

20.25 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

20.25 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dziennikSPORT.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Śląsko-zagłębiowska brygada medalowa

Nasze panie we wszystkich trzech broniach mogą być siłą napędową reprezentacji. Pierwszy sprawdzian międzynarodowy już niebawem.

Aż 15 medali – 9 złotych, 4 srebrne i 2 brązowe – takimi łowami może się pochwalić szermiercza brygada śląsko-zagłębiowska w mistrzostwach Polski rozegranych w Arenie Sosnowiec. Nobilet okręgowego związku mieli powody do zadowolenia, ale niektórzy trenerzy kręcili nosami, bo ten dorobek mógł być jeszcze większy. Oczywiście, że tak, ale manifestowanie niezadowolenia można było nieco tonować. Na planszach pojawiało się wiele utalentowanej młodzieży, która nie tylko zdobywała cenne doświadczenia, ale również miejsca na podium.

Serce się raduje

Beata Rak, prezes ZKS-u Sosnowiec, a zarazem szefowa okręgowego gremium oraz członkini władz centralnych, była osobą najbardziej zabieganą. Przytaczała tylko na chwilę, gdy startowali przedstawiciele jej klubu i wówczas na jej twarzy pojawiały się... rumieńce.

– Miałam taki moment w trakcie zawodów, że powiedziałam sobie: „Nigdy więcej!” – śmiała się pod koniec imprezy. – Gdy emocje już opadną, to pewnie jeszcze spróbujemy. Od strony organizacyjnej, powiem nieśkromnie, było nieźle, choć zawsze można coś poprawić. Najważniejsze, że uczestnicy byli zadowoleni. A my mamy podwójną okazję do świętowania, bo przecież odnieśliśmy niecodzienne sukcesy. Śląska koalicja szpadzistów oraz szpadzistów dała do wiwatów i nie ma sobie równych. Z kolei szablistki z Sosnowca

udowodniły, że od lat są najlepszymi w Polsce. Teraz chcielibyśmy to wszystko przełożyć na większe sukcesy międzynarodowe. Start w igrzyskach olimpijskich w Los Angeles jest priorytetem. Plan jest stworzony i nawet realizowany, bo już teraz trzeba budować ranking. Krzysiek Kaczowski zdobył w efektywnym stylu złoto indywidualnie, ale najwyraźniej opadł z sił podczas występów w drużynie. Musimy się wykazać cierpliwością i spokojnie pracować, by odzyskać drużynowy prymat w szabli panów. Serce się raduje, gdy młodzi zawodnicy przebojem zdobywają miejsca na podium i awansują do reprezentacji. Alicja Klasik ma zaledwie 21 lat i brązowy medal igrzysk olimpijskich, a jest teraz najbardziej... doświadczoną zawodniczką krajowej czołówki! O florecie nie wspominałam, bo w naszym okręgu jest jeden klub w Rudzie Śląskiej, który pracuje tylko z dziećmi. Sezon krajowy za nami i teraz będziemy śledzić wydarzenia w najważniejszych imprezach międzynarodowych.

Spełnione oczekiwania, ale...

Zuzanna Cieślarska oraz Krzysztof Kaczowski, filary ZKS-u, nie zawiedli oczekiwań i w efektywnym stylu sięgnęli po laury po raz piąty i trzeci.

– Jestem szczęśliwy, ale moje myśli krążą już wokół mistrzostw Europy i świata, bo to jest dla mnie najważniejsze – stwierdził szablista. – Głowa mi wysiadła, straciłem koncentrację i w turnieju drużynowym wypadłem przeciętnie. Tak więc otrzy-

małem sygnał, że ani na chwilę nie można odpuszczać.

Uraz nogi Zuzanny Cieślarskiej był starannie skrywany, ale działania fizjoterapeuty oraz zaciskanie zębów przez zawodniczkę sprawiły, że zdobyła dwa złote medale.

– To były dla mnie wymagające i stresujące dni, bo przecież wszyscy ode mnie oraz koleżanek oczekiwali zwycięstw. Mieliliśmy sporo emocji zwłaszcza w turnieju drużynowym, bo koleżanki z TMS-u Zagłębie solidnie się postawiły. Jednak decydujący głos należał do nas. Mimo wszystko mocno się stresowałam, bo walczyłam przed własną publicznością, a miałam z tym związane kiepskie wspomnienia. Ponadto startowały dwie moje siostry i gdy były na planszy, to występowałam jeszcze w roli drugiego trenera (śmiech). Teraz wcale nie ukrywam, że mierzę wysoko zarówno w mistrzostwach Europy, jak i świata. Z tej pierwszej imprezy przywiozłam dwa medale, więc wypadłoby ten wyczyn powtórzyć i warto pomyśleć o drużynie w obu imprezach. Chcemy spełnić swoje marzenia i wystąpić w igrzyskach olimpijskich, a tam droga wiedzie przede wszystkim przez dobre starty w drużynie. Sezon dla zespołu jest najlepszy od lat, tak więc nie zapeszajmy...

Wytrawny taktyk

Tomasz Dominik otrzymał nominację na trenera głównego kadry w lutym i solidnie na nią zapracował, bo przecież swoje podopieczne doprowadził na sam szczyt i od kilku sezonów sukces goni

sukces. Podczas turnieju sprawiał wrażenie człowieka opawanego i tylko podczas regulaminowych przerw stara się przekazać najważniejsze uwagi. Wypieki na twarzy doskonale ilustrują, jakie emocje mu towarzyszą.

– Oprócz walk moich podopiecznych śledziłem poczynania innych pod kątem kadry – podkreśla podwójny trener, bo i ZKS-u, i reprezentacji. – Mamy dużo młodych dziewcząt, ale przed nimi sporo pracy i muszą być cierpliwe w tym, co robią. Niemniej mają potencjał, a to jest najważniejsze.

W turnieju drużynowym udowodnił, że jest wytrawnym taktikiem, bo przecież Angelikę Wątor na pierwszą serię walk pozostawił w rezerwie i pojawiła się dopiero w drugiej.

– Rutyna robi swoje, bo wiedziałem, że ostatnie serie będą decydujące – śmiał się szkoleniowiec. – Rywalizacja drużynowa jest specyficzna i trzeba błyskawicznie reagować na wydarzenia na planszy. Teraz przed nami chwila oddechu i zgrupowanie w Spale. Technika i taktyka – to główny nurt naszych zajęć, bo chcemy zachować świeżość przed mistrzostwami Europy. W turnieju indywidualnym oczekuję poprawy lokat, bo one budują pewność siebie zespołu. A w tej drugiej rywalizacji walczyliśmy o podium, bo tylko takie cele trzeba sobie stawiać.

Nasze panie we wszystkich trzech broniach mogą przewodzić rodzimej szermierce, już niebawem mistrzostwa Europy.

Włodzimierz Sowiński



Karolina Cieślarska (z lewej) po pięciu latach powróciła na planszę i zdobyła brązowy medal. Przegrała ze swoją siostrą Zuzanną (z prawej) w półfinale.

Przyjedzie... Verstappen!

RAJDOWE ME

Na liście zgłoszeń do 81. Orlen Rajdu Polski, czwartej rundy mistrzostw Europy (13-15 czerwca), są 64 załogi. Wśród nich wszyscy kierowcy plasujący się w czołowej „piątce” po trzech rundach cyklu. W rajdzie pojedzie także 10 czołowych załóg z mistrzostw Polski. Aż 31 samochodów to rajdówki najwyższej klasy Rally2 (dawniej RS).

Na warmińskich i mazurskich szutrach o zwycięstwo będzie walczył m.in. lider ME ERC, Fin Roope Korhonen (Toyota GR Yaris), drugi w klasyfikacji Miko Marczyk (Skoda Fabia RS), doświadczony Norweg Mads Oestberg (Citroen C3), Włoch Andrea Mabbellini oraz Szwed Isak Reiersen (obaj Skoda Fabia RS). Obok nich start awizują: Łotysz Martins Sesks (Skoda Fabia RS), Irlandczyk Jon Armstrong (Ford Fiesta MKII) oraz Francuz Stephane Levebvre (Citroen C3).

Do Mikołajek przyjedzie także Holender Jos Verstappen (Skoda Fabia RS), ojciec czterokrotnego mistrza świata Formuły 1, Maksa. Holender to były kierowca F1 mający na swoim koncie udział w 107 GP, w których dwukrotnie stał na podium. Z mazurskimi szutrami zmierzy się 20-letni Max McRae, bratanek słynnego Colina McRae. Szkota zobaczymy za kierownicą Citroena C3 Rally2.

W klasyfikacji generalnej ME Miko Marczyk, który był liderem po dwóch rundach, spadł po starcie w Szwecji na drugą lokatę z dorobkiem 57 pkt. Liderem jest Korhonen, zwycięzca rundy na Węgrzech, który ma 60 pkt. Trzeci jest Norweg Mads Oestberg (Citroen C3 Rally2) - 48 pkt.

Mazurskie szutry będą także areną walki o punkty mistrzostw Polski. W 3. rundzie krajowego czempionatu będzie rywalizowała czołówka z liderującym w RSMP, Jakubem Matulką, a także Jarosław Szeja, Grzegorz Grzyb, Jakub Brzeziński, Jarosław Kołtun, Zbigniew Gabryś i Łukasz Byśkiniewicz.

Na starcie nie zabraknie legendarnego pilota Macieja Wisławskiego, weterana rajdowych tras, mistrza i wicemistrza Europy, a także dwukrotnego mistrza Polski. Dla byłego pilota Krzysztofa Hołowczyca to będzie rekordowy, trzydziesty start w Rajdzie Polski.

Znowu (śm)Iga asami!

W swoim najlepszym meczu w turnieju Iga Świątek wygrała z Ukrainką Eliną Switoliną. O piąty finał na kortach Rolanda Garrosa zagra w czwartek z Aryną Sabalenką.

Ekspersi i światowe media już określają starcie Polki z Białorusinką jako przedwczesny finał. Nic dziwnego - od kwietnia 2022 r. przez 166 kolejnych tygodni tylko Iga Świątek (125) i Aryna Sabalenka (41) zmieniają się na czele rankingu. Ostatnio zwykle mierzyły się w finałach wielkich turniejów, co wynikało z faktu, że jako dwie najlepsze tenisistki na świecie były rozstawione na biegunach drabinek.

Ale tym razem do ich konfrontacji dojdzie nieco wcześniej, bo w maju przeżywająca w ostatnich miesiącach problemy na korcie rasyżnianka straciła pozycję numer 2 na świecie; po raz pierwszy od 2020 roku nie wygrała żadnej imprezy w sezonie przed Rolandem Garrosem. W konsekwencji w Paryżu - gdzie jest niepokonana od trzech lat - jest rozstawiona dopiero z numerem 5 i trafiła do „połówki” Sabalenki.

Aura się unosi

I choć po raz pierwszy od 2022 roku nie wyjdzie na kort w Paryżu jako faworytka, to nad 24-letnią Polką wciąż unosi się w stolicy Francji aura tenisistki praktycznie nie do pokonania. Po raz ostatni - i dopiero drugi w ogóle - dokonała tego 9 czerwca 2021 w ćwierćfinale Greczynka Maria Sakkari. Wtorkowe zwycięstwo Igi z Eliną Switoliną 6:1, 7:5 było już jej 26. z rzędu na Rolandzie Garrosie, co oznacza triumfy w trzech ostatnich edycjach French Open, pomijając ten premierowy, najbardziej sensacyjny, w „pandemicznym” turnieju z 2020 roku.

Nadzieję przed półfinałem rodzi też przekonanie, że Polka z meczu na mecz prezentuje się coraz pewniej, a z Ukrainką (nr 13.) zagrała najlepszy mecz w tegorocznej edycji, o ile nie najlepszy w całym sezonie. Nie było już fatalnego startu i zwątpienia - jak w niedzielę, gdy Iga zaczęła mecz z Jeleną Rybakiną



Czterokrotna mistrzyni Rolanda Garrosa znów czaruje w Paryżu.

od 1:6 i 0:2. Był spokój, wiara i kontrola nad wydarzeniami na korcie od początku do końca, z niewielkimi turbulencjami w drugim secie.

I choć spotkanie otworzył trwający ponad 6 minut gem serwisowy Igi na przewagi, a zaraz potem Switolina wyrównała, to kolejnych pięć gemów i pierwszy set padły łupem naszej tenisistki. Wynik 6:1 był nieco mylący, bo rozgrywka trwała 43 minuty, a Świątek przy stanie 3:1 broniła dwóch break pointów - przy jednym z nich miała szczęście, bo Ukrainka pomyliła się w prostej sytuacji. Switolina w partii otwarcia zapisała tylko 4 zagrania wygrywające przy aż 17 niewymuszonych błędach.

Dwie piłki od remisu

Utytułowana 30-latką z Odessy, podkreślającą za każdym razem więź ze swoim

walcącym narodem, znana jest z odporności psychicznej - w niedzielę w 1/8 finału obroniła aż 3 piłki meczowe z Jasmine Paolini, by odwrócić losy meczu i wyeliminować ubiegłoroczną finalistkę. Do meczu ze Świątek była liderką sezonu pod względem liczby zwycięstw na męczy - 16 w 18 meczach.

I w drugiej partii z Polką zaczęła grać lepiej, myliła się znacznie rzadziej. Przełamała Świątek w czwartym gemie, obejmując prowadzenie 3:1. Polka, która miała w tej partii spore problemy z pierwszym serwisem, w świetnym stylu odrobiła jednak stratę, ale Switolina utrzymywała wysoki poziom. Prowadziła 5:4 i w kolejnym gemie była za ledwie o dwa punkty (40:40) od wyrównania w meczu.

Iga musiała mieć z tyłu głowy przebieg jedynej porażki w poprzednich czterech me-

czach z Ukrainką - w ćwierćfinale Wimbledonu 2023. Wtedy to Polka wyrównała, ale rywalka się pozbierała i w trzecim secie odniosła zwycięstwo.

Trzy asy na deser

Tym razem to Świątek w decydującym momencie znów wzniosła się na wyżyny. Wygrała trzy kolejne gemy, a w ostatnim, przy 6:5, z czterech punktów aż trzy zdobyła po asach, choć wcześniej tym w meczu nie zanotowała nawet jednego!

- Nie umiem wyjaśnić tych asów. Miałam nowe piłki, a wiatr, który długo przeszkadzał, trochę się uspokoił i poszłam na całość - powiedziała na korcie. - Musiałam walczyć o każdy punkt. Trochę przysnęłam przy gemie serwisowym, cieszę się, że udało się szybko odrobić straty, że stałam na wysokości zadania i utrzymałam intensywność do końca. W kluczowych momentach musiałam być odważna i byłam - dodała już na konferencji prasowej.

Cieszyła się z porażki

Dwie godziny wcześniej półfinał - dopiero swój drugi w karierze w Paryżu - zapewniła sobie Sabalenka. Liderka rankingu także w dwóch setach pokonała mistrzynię olimpijską Qinwen Zheng (nr 8) 7:6 (7-3), 6:3. Białorusinka zrewanżowała się za majową porażkę w Rzymie i odniosła siódme zwycięstwo w ósmym spotkaniu z Chinką.

- Tak naprawdę cieszyłam się, że przegrałam tamten mecz, ponieważ potrzebowałam trochę przerwy przed Rolandem Garrosem. Dzisiaj byłam po prostu bardziej świeża. Byłam gotowa do walki, byłam gotowa zostawić wszystko, co miałam na korcie, aby odnieść to zwycięstwo - powiedziała po meczu Sabalenka.

W pierwszym secie początkowo inicjatywa należała do Zheng, która już w trzecim gemie przełamała rywalkę. Sabalenka w końcu doprowa-

dziła do remisu 4:4, a następnie koncertowo rozegrała tie-breaka: od stanu 0-2 wygrała 7 z kolejnych ośmiu punktów. W drugiej partii to tenisistka z Mińska nadawała już ton.

Nie będzie kłamać

Dwa lata temu bój o finał Białorusinka przegrała z Karoliną Muchovą, choć miała piłkę meczową. A potem Czeszka przegrała mecz o tytuł ze Świątek.

- Z Aryną nie ma za bardzo co analizować, obie dobrze wiemy, jak gramy. Pytanie, która z nas będzie grała dokładniej, odważniej, która przyniesie w tym dniu większą jakość - zauważyła Świątek w rozmowie z Eurosportem. - Nasza rywalizacja daje nam pozytywny impuls. Nie chodzi mi tylko o samą grę, ale też o to, jak pracujemy na co dzień, na ile jesteśmy profesjonalne. Nie będę kłamać. To będzie ciężki mecz, ale cięsz się na to wyzwanie - podkreśliła Iga.

Świątek z Sabalenką ma korzystny bilans 8-4, w tym 5-1 na kortach ziemnych, ale na Rolandzie Garrosie zagrają ze sobą po raz pierwszy i dopiero drugi raz w Wielkim Szlemie, po półfinale US Open 2022, gdzie wygrała Polka. Ich finał sprzed roku w „tyśięczniku” w Madrycie uważany jest za najlepszy mecz w żeńskim tenisie ostatnich lat, wraca niemal w każdej rozmowie dotyczącej następnej rywalizacji obu tych znakomitych zawodniczek. I jeżeli Iga wzniesie się na wyżyny, znów - jak w stolicy Hiszpanii - może wyjść z tej batalii zwycięsko. A wtedy od piątego tytułu w Paryżu będzie ją dzielił już tylko krok.

W środę dwa kolejne ćwierćfinały, w których zmierzą się Amerykanki Coco Gauff (nr 2.) z Madison Keys (nr 7.) oraz Rosjanka Mirra Andriejewa (nr 6) z największą sensacją turnieju, Francuzką Lois Boisson, 361. w ranking.

Tomasz Mucha, PAP

WYNIKI

1/4 finału kobiet: Świątek (5) - Switolina (Ukraina, 13) 6:1, 7:5; Sabalenka (Białoruś, 1) - Zheng (Chiny, 8) 7:6, 6:3

1/8 finału mężczyzn: Sinner (Włochy, 1) - Rublow (Rosja) 6:1, 6:3, 6:4; 1/4 finału: Musetti (Włochy, 8) - Tiafoe (USA, 10) 6:2, 4:6, 7:6 (7-5), 6:2

100.

ZWYCIĘSTWO

odniosła Iga Świątek w swoim 114. meczu rangi WTA na męczy. Szybciej 100 wygranych na tej nawierzchni zgromadziły tylko Amerykanka Chris Evert, Australijka Margaret Court (obie w 109) i pochodząca z Jugosławii reprezentantka USA Monica Seles (w 113). To była także 40. singlowa wygrana Świątek w 42. meczu w Paryżu. Ten pułap szybciej osiągnął tylko jej wielki idol, Hiszpan Rafael Nadal, który potrzebował do tego 41 spotkań.

26

KOLEJNYCH WYGRANYCH

Polki w Paryżu to wyrównanie najdłuższej passy zwycięstw w tym samym turnieju Wielkiego Szlema w singlu kobiet w XXI wieku - Sereny Williams w US Open 2012-15.

MUSETTI PIERWSZY

■ Pierwszym półfinalistą turnieju mężczyzn w Paryżu został rozstawiony z nr 7. Lorenzo Musetti, który w czterech setach pokonał Amerykanina Francesa Tiafoe (16. ATP). Będący w wielkiej formie 23-letni Włoch jest jedynym tenisistą, który przed Rolandem Garrosem dotarł do półfinałów wszystkich trzech turniejów ATP Masters 1000 na kortach ziemnych (Monte Carlo, Madryt, Rzym) i w wirtualnym rankingu ATP Live awansował na najwyższe w karierze 5. miejsce. Po zamknięciu wydania zakończył się mecz broniącego tytułu Hiszpana Carlosa Alcaraza (nr 2.) z Amerykaninem Tommym Paulem (nr 12.), a w środę w dwóch ostatnich ćwierćfinałach zagrają lider rankingu Włoch Jannik Sinner (nr 1.) z Alexandrem Bublikiem z Kazachstanu (62. ATP) oraz Niemiec Alexander Zverev (nr 3.) z Serbem Novakiem Djokoviciem (nr 6.).

Tym razem nie było burzy w głowie Świątek, która musiała sięgnąć do najgłębszych zakamarków swoich umiejętności, by pokonać Rybakinę w 1/8 finału. W meczu ze Switoliną Polka miała pełną kontrolę.

Dziennik L'Equipe

ZDANIEM EKSPERTA

Iga wygra po raz piąty

WOJCIECH FIBAK

pierwszy Polak w Top 10 światowego ranking



Przed turniejem w Paryżu byłem przekonany, że właśnie tutaj możemy się spodziewać renesansu Polki. I ten renesans następuje. Przy stanie 1:6, 0:2 z Rybakiną dzwoniłem do kolegów, by obstawiali zwycięstwo Polki. Widziałem, że

ona może odwrócić losy tego meczu. Takim zwycięstwem Świątek obaliła teorię, że nie jest silna psychicznie. To jest jedna z najsilniejszych psychicznie zawodniczek w tourze. Iga jest dla mnie zdecydowaną faworytką półfinału. Jest od Sabalenki szybsza i zwrot-

niejsza. Świetnie serwuje, zwłaszcza z drugiego podania. I doskonale gra w obronie. Nie deprecjonowałbym rywalek z dolnej części drabinki, Madison Keys czy Coco Gauff, jednak jestem przekonany, że Iga wygra turniej po raz piąty.

REMANENT

Baraże...

Jerzy Chromik



Co to był za tydzień! Prawie codziennie mecz o najwyższą stawkę. Już we wtorek i środę Wrocław nie wierzył przyjezdnym z Sewilli i Londynu. Nieważne, kto pierwszy rzucił kufłem, bo... ucierpiało uroczę centrum miasta. Żadna ustawka. Po prostu męskie porachunki nawalonych, ale grzecznych niedźwiadków.

Dolnośląskie piwo było dla Angoli tanie jak barszcz, więc nie żał postać nawet pełną szklankę w kierunku Hiszpana. Co z tego, że na trasie przelotu siedział zagubiony sympatyk zdegradowanego Śląska. Chuligan nie wybiera. Wybierają czasami chuligana.

Sam finał Ligi Konferencji początkowo nie zapowiadał się jako jednostronny, bo to ci z Sewilli mieli do przerwy więcej z gry, ale po zmianie stron areny to tamci z Londynu mieli więcej z pucharu. Pokwitowali bezproblemowo trofeum. 4:1 dla ubranych na niebiesko to na tym szczeblu deklasacja. „Chelsea Hotel” Leonarda Cohena w tym stanie rzeczy przywołał się z mej pamięci samoistnie. Nuciłem utwór aż do czwartku, kiedy to zaczęła się pora barażowa. Nie mylić z deszczową. W kinematografii „Baraż” to nagradzany debiut krótkometrażowy reżysera i kompozytora Tomka Gąssowskiego, który ma rodzinne koligacje z Wojtkiem. Tym od „Gdzie się podziały tamte prywatki”. Jeśli jednak przechodzimy do futbolu, to w tym wypadku bardziej tłumaczyłby się tytuł „Gdzie się



Gdzie jest dzisiaj Luis Enrique, a gdzie są jego rywale z finału IO w Barcelonie w 1992 roku? Kowalczyk, Mielcarski, Juskowiak...

podziały tamte drużyny”. Ano w Lidzie. Teraz chciały wrócić do S.A. Od dawna jest mi wszystko jedno, kto spada, a kto wchodzi do Ekstraklasy. Musi być tylko porządek w nazewnictwie. Jak Górnik, to jeden, jak Zagłębie, to też jedno. No i jedna Pogoń. Za awansem. Przed barażami było jasne, że nikt nie popsuje mi nowej tabeli w sezonie 2025/26.

Wpłynęła Arka, dokooptowano drużynę bukmacherów z Niecieczy (Bruk-Bet) i bez względu na wyniki czwartkowych półfinałów mogła wrócić do koryta tylko jedna Wisła. Wróciła ta z Płocka, co Łajkonik przyjął ze zrozumieniem jak kolejną wycieczkę z Warszawy. Decydujący baraż, czyli tzw. finał, grano w niedzielę w porze meczu Igi Świątek, więc pozostawał chyba

wyłącznie w sferze zainteresowania KGHM-u i Orlenu. Moja ulubiona fraza – mieć Miedź i nie mieć awansu – raz jeszcze, niestety, znalazła potwierdzenie i nici z zastępczych derbów regionu Lubin – Legnica. O wiele łatwiejsza do przewidzenia była sobotnia Liga Mistrzów. Inter nawet lubię, bo to na Stadio Giuseppe Meazza pisałem pierwszy wyjazdowy reportaż z meczu pu-

charowego Internazionale – Legia Varsovia. Podczas pożegnalnego bankietu dostałem na wizytówkach redakcyjnych cenne autografy Mazzoli i Facchetti, przechowywane pieczołowicie do dziś. Emocjonalnie było mi więc bliżej do Mediolanu, ale trzeba oddać drużynie paryskiej, że rozbiła w puch Włochów. Uno, due, tre, a nawet pięć. Chelsea wysiada przy takim PSG! Postaciami finału w Monachium (nie ma to, drogi Bayernie, jak mieć najważniejszy mecz roku u siebie i oglądać go z trybun, co nie?) byli jednak ci nieobecni. Byli właściciel Interu Ernesto Pellegrini, zmarły w dniu meczu, oraz córka Luisa Enrique – Xana, która odeszła niemal sześć lat temu. Koszulka z grafiką symbolizującą jej radość po wygranej Barcelony w 2015 roku, którą założył po meczu jej cieszący się z kolejnego sukcesu ojciec, wyciskała tży. Najlepsza z możliwych dedykacja dla tej najdroższej. Powtórzenie tamtego potrójnego trofeum z drugim klubem. Najpierw w Katalonii, teraz pod dachami Paryża. I taka konstatacja. W finale igrzysk olimpijskich w 1992 grali przeciwko nam Guardiola i Enrique. Dziś wielcy, utytułowani trenerzy o światowej sławie. A gdzie są nasi chłopcy z tamtego meczu? Kowalczyk, Mielcarski, Juskowiak... Komentują mecze w telewizjach, niekoniecznie nawet kodowanych, i przekonują, że oni zagrałby lepiej w konkretnej sytuacji niż Mbappe, Yamal czy Raphinha. Może i tak. Ale chyba wyłącznie w barażu o stawę.

SPOD BANDY

MISTRZ ZACZNIE NA WYJEZDZIE

■ GKS Tychy w nadchodzącym sezonie będzie występował w podwójnej roli. Sezon zainauguruje dwoma meczami wyjazdowymi w Lidze Mistrzów. 29 sierpnia tyszanie zagrają z Red Bulliem w Salzburgu, zaś dwa dni później czeka ich mecz z obrońcami Pucharu Europy, ZSC Lions Zurych. Potem szybki powrót do domu i przygotowania do dwóch meczów na własnej tafli z Frolundą Goeteborg (4 września) oraz Luleå HF (6 września). W następnym miesiącu najpierw mecz na wyjeździe z KAC-em Klagenfurt (8 października), a potem u siebie z fińską z drużyną Lukko Rauma (15 października). Natomiast Kamil Lewartowski, 27-letni wychowanek GKS-u Tychy, zdecydował się na przedłużenie umowy z klubem i to będzie jego 11. sezon w ekstraklidzie. W poprzednim wystąpił w 11 spotkaniach sezonu zasadniczego (91,3% skuteczności) oraz w dwóch play offu (94,7%). W jego ślady poszedł 18-letni Szymon Chabior, który jest naszą nadzieją na pozycji bramkarza. Chabior wystąpił w dwóch potyczkach w THL i w 19. w MHL. Obaj będą rywalizowali z Tomaszem Fućkiem.

GKS ma teraz 20 zawodników w kadrze.

TRZON NADAL W GIEKSIE

■ Michał Kieler, 29-letni golkeeper, uchodzi za niezwykle solidnego na tej pozycji, ale od kilku sezonów jest tylko zmiennikiem. I pewnie tak będzie w zbliżających się rozgrywkach, bowiem zdecydował się na przedłużenie umowy z GieKSą. Wystąpił w 13 ligowych meczach oraz w jednym półfinale Pucharu Kontynentalnego, z Aalborgiem Pirates, dającym awans do finału tej imprezy. Wprawdzie katowicki klub oficjalnie jeszcze o tym nie poinformował, ale trzon rodzimych zawodników pozostaje w drużynie. Tak więc poznaliśmy przyszłość Grzegorza Pasiutę oraz jego kompanów z ataku, Bartosza Fraszki i Patryka Wronki

NAPASTNIK ZOSTAJE W BYTOMIU

■ Kadra Polonii jest coraz liczniejsza – znajduje się w niej już 17 zawodników. Roczny kontrakt podpisał Dominik Kasprzyk, 23-letni napastnik, który trzy sezony temu grał w Zagłębiu Sosnowiec. Ostatnie dwa spędził już w bytomskim klubie i postanowił w nim pozostać.

(S)

POWTÓRKA Z ROZ(G)RYWKI

NHL

■ Tegoroczny finał Pucharu Stanleya to powtórka ubiegłorocznego i wówczas Florida Panthers w siódmym meczu pokonała Edmonton Oilers 2:1, wygrała serię 4-3 i po raz pierwszy sięgnęła po to cenne trofeum. W kronikach NHL mamy takie przypadki, że rywale spotykali się dwa lata z rzędu. W 2008 roku Czerwone Skrzydła z Detroit wygrały z Pingwinami z Pittsburgha w serii 4-2. Rok później Pittsburgh pokonał Detroit w siedmiu meczach. Teraz – tak się przynajmniej wydaje – szanse rozkładają się mniej więcej równo, choć my więcej procent dajemy ekipie z Florydy. Jedni i drudzy mają swoich zwoleńników i kto wie, czy znów nie będzie potrzeba siedmiu spotkań, by poznać zwycięzcę. W nocy ze środy na czwartek czasu polskiego w Edmonton rozpocznie się rywalizacja o PS. To czwarty finał Panter, których bilans wynosi 1-2. O wygranej w poprzednim sezonie było powyżej. Nieco wcześniej, w 2023, przegrały w pięciu spotkaniach z Ve-

gas, zaś w 1996 roku zostały... zmiecione przez Colorado. Teraz Florida znów dysponuje silnym i wyrównanym składem. Wszystkie akcenty są odpowiednio rozłożone. Aleksander Barkow, kapitan zespołu, zgromadził w play offie 17 pkt (6 goli+11 podań) i jest najskuteczniejszy w drużynie, ale tylko o punkt ustępuje mu Sam Bennett (10+6) i Matthew Tkachuk (5+11), zaś kolejnych dwóch ma po 14 pkt – to Carter Verhaeghe i Brad Marchand (po 4+10). Czterech innych ma co najmniej 10 pkt, zaś 19 z 22 zawodników w drugiej części sezonu strzeliło co najmniej jedną bramkę. To świadczy o tym, jaki potencjał ma zespół z Florydy, a nie można zapominać o bramkarzu Siergieju Bobrowskim, który rozegrał 17 meczów – 12 zwycięskich – i miał trzy czyste konta. Jego średnia straconych bramek to 2,19, a skuteczność 91,1%. W sezonie regularnym Pantery wygrały oba mecze – 6:5 na wyjeździe (16.12.2024) i 4:3 w domu (27.02.2025). Jednak to nic nie znaczy, bo play off to zupełnie inne rozdanie, o czym mogliśmy się wielokrotnie przekonać. W ostatnim cza-

sie napastnicy Eetu Luostarinen, Anton Lundell i A.J. Greer z powodu urazów nie trenowali, ale trener Paul Maurice ma nadzieję, że dwóch pierwszych na pewno wróci do zespołu. Przy ostatnim stawia znak zapytania. Odległy to czas, gdy Edmonton zdobywał Puchar Stanleya. W klubowej gablocie stoi pięć trofeów, ale upłynęło 35 lat od ostatniego triumfu (z Bostonem 4-1). Od tego czasu Nafciarze dwa razy byli w finale, ale przegrali z Caroliną (2006) oraz w ubiegłym roku z Floridą po 3-4. W kanadyjskim mieście nikt nie dopuszcza myśli, że hokeiści przegrają po raz trzeci. Kris Knoblauch, 46-letni trener, tryska optymizmem, choć operacja wykluczyła z gry Zacha Hymana, środkowego pierwszego ataku. Trener ma jednak wystarczająco dużo asów, które mogą doprowadzić do upragnionego triumfu. Connor McDavid, kapitan i lider zespołu oraz niewątpliwie hokeista nr 1 na świecie, zgromadził 26 pkt (6+20), jego kompan z ataku Leon Draisaitl 25 (7+18), a będą ich wspierać Ryan Nugent-Hopkins 18 (5+13), Evan Bouchard 17 (6+11) oraz Evan-

der Kane 11 (5+6). Jeff Skinner, napastnik Nafciarzy, rozegrał 1078 meczów w sezonie regularnym, ale w play offie zadebiutował w dwóch ostatnich meczach z Dallas i zaliczył gola oraz asystę. 33-letni Kanadyjczyk pilnie trenuje i liczy na występ w ostatnim rozdaniu.

DROGA DO FINAŁU

Sezon zasadniczy
Edmonton Oilers – 6. miejsce w Konferencji Zachodniej i 3. w Dywizji Pacyfiku – 101 pkt (48 zw. - 34 por.), bramki 259:236.

Play off: z Los Angeles 4-2 (5:6, 2:6, 7:4, 4:3, 3:1, 6:4); Vegas 4-1 (4:2, 5:4, 4:3, 0:3, 1:0); Dallas 4-1 (3:6, 3:0, 6:1, 4:1, 6:3).

Sezon zasadniczy
Florida Panthers – 5. miejsce w Konferencji Wschodniej i 3. w Dywizji Atlantyckiej – 98 pkt (47 zw. - 35 por.), bramki 252:223.

Play off: z Tampa Bay 4-1 (6:2, 2:0, 1:5, 4:2, 6:3); Toronto 4:3 (4:5, 3:4, 5:4, 2:0, 6:1, 0:2, 6:1); Carolina 4-1 (5:2, 5:0, 6:2, 0:3, 5:3).

(WS)